Nr. 64. Lwów. -- Sobota dnia 19 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Józefa Obl.
Jutro: B. 4 Środop. Eufemji.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 13·0
Zachód „ 6 „ 3·0

Długość dnia g. 11 m. 50·0
Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Na posła do sejmu pruskiego w miejsce ś. p. Kantaka wybrano w Poznańskiem p. Jarochowskiego.

O uplanowanym zamachu na cara dzisiejsza poczta nie przyniosła oprócz kilku wymyślonych szczegółów nic nowego. Aresztowani są podobno rzeczywiście studentami, jednakże spisek obejmował szerokie koła różnych warstw społecznych; nie wyjaśniono wszelako jaki zachodzi związek między „zamachowcami“ a wszystkimi tymi, którzy podobno dążyli do zmiany rządowego systemu w kierunku umiarkowano-konstytucyjnym. O rewolucyjne zamiary posądzają zarówno panslawistów jak „zapadników“; tych i tamtych łączą razem, lubo trudno zrozumieć jak dwa tak radykalnie sprzeczne w dążeniach stronnictwa mogły się złączyć do wspólnej akcji. Nie pojmujemy także jakby można było dążyć do umiarkowanych reform drogą anarchiczną. To wszystko jest tak niejasne, tak sprzeczne z logiką, że doprawdy trudno myśleć inaczej, jak tylko tak, że w doniesieniach dziennikarskich jest więcej swawolnej wyobraźni niż przedmiotowego przedstawienia rzeczy, opartego na gruntownej znajomości Rosji, która tworzy świat całkiem niepodobny do innych światów europejskich, a którą pomimo tego reporterzy gwałtem chcieliby mierzyć szablonem niemieckim, francuzkim lub angielskim. Więc z dziennikarskich baśni notujemy tylko to, co ma być faktem, że mianowicie w Petersburgu i na prowincji aresztowano bardzo dużo osób; zresztą zaś wolimy zaczekać na specjalnie nasze informacje, o których wysłaniu do nas otrzymaliśmy wczoraj wieczorem telegram.

P. Lesseps po powrocie z Berlina do Paryża był natychmiast zaatakowany przez wszystkich dziennikarskich reporterów i musiał im oddać na pastwę cały swój polityczny pakunek. Po rozszarpaniu go, okazało się, że jest najpiękniejszego różowego koloru. Więc p. Lesseps tak mówił: „Pokój jest zapewniony. Nie miałem żadnej dyplomatycznej misji i żadnego prawa do traktowania z niemieckim rządem o jakiejkolwiek kwestji, jednakże chciałem samemu sobie zdać sprawę z położenia rzeczy. Jestem zachwycony moją podróżą. Wiem, że w Paryżu i we Francji nikt wojny nie pragnie, a teraz jestem przekonany, że i w Berlinie także wszyscy gorąco pragną pokoju, więc miło mi przywieźć tę wiadomość rodakom. Tak, cały świat pożąda pokoju. Kanclerz powiedział mi to dwa razy. Jestem zachwycony jego lojalnym sposobem myślenia i serdeczną szczerością. Miał on błędne pojęcia o naszych i naszego rządu zamiarach; zdawało mu się, że dążymy do celów, których przecież nie mamy. Lecz powoli Herbette'owi udało się go uspokoić, a ostatnie wybory do parlamentu wlały weń otuchę, że niczem nie będzie zaskoczony. Począł więc spokojniej patrzeć na rzeczy i zmienił przekonanie. Mówił mi o Herbette'cie: »Jestto lojalny, spokojny i szczery człowiek, szanuję go coraz więcej i uważam za prawdziwe szczęście, że właśnie on jest ambasadorem Francji. Nie sądź pan, żebym argusowym wzrokiem śledził postępowanie jen. Boulangera. Ja się do spraw wojskowych nie wtrącam. Był czas, kiedy myślałem, że wszystko idzie coraz gorzej, że niebezpieczeństwa się piętrzą i że trzeba już nam ruszać nad granicę. Teraz to już przeminęło i głęboko wierzę, że będziemy w zgodzie żyli z Francją, chociaż muszę być ciągle na ostrożności, bo właśnie tej czujności zawdzięczam mą popularność w Niemczech. Nie chciałem brać Alzacji i Lotaryngji, ale wojskowi mi powiedzieli, że muszę wziąć, bo inaczej nie bylibyśmy mieli dobrej strategicznie granicy. Wspomniałem o mej teraźniejszej popularności... byłem kiedyś bardzo niepopularny i sądzę, że znowu nim będę... Oświadcz pan prezydentowi republiki mój głęboki szacunek. Uważam go za człowieka opatrznościowego; osobistość z mniejszym taktem, z mniejszem zamiłowaniem pokoju byłaby nieszczęściem przy dzisiejszem położeniu rzeczy.« — Cesarz cieszy się znakomitem zdrowiem, sam mi posunął ciężkie krzesło i zaczął mówić o kanale Panamskim, którego przekopanie uważa za wielkie dzieło pokoju. »Ja jestem nader pokojowo usposobiony — rzekł — chciałbym żyć w zgodzie z całym światem dla dobra wszystkich ludów i mego narodu. Nie chciałem wojować ani z Austrją, ani z Francją, niestety, musiało się stać inaczej, ale już teraz wystąpimy do walki tylko w takim razie, jeśli nas zaczepią. Tak samo myśli mój syn,« — Cesarzowa rzekła mi: »Nie zajmuję się polityką, ale jestem rada, że widzę Francuza. Kocham wasz piękny kraj i będę bardzo szczęśliwa, jeśli Niemcy z Francją zawsze będą w zgodzie i w pokoju. Wiem, że i cesarz tego pragnie«“.

Słowem, ktokolwiek się w Berlinie do Lessepsa odezwał, każdy, okazało się, kocha Francję i tylko wzdycha do gołębiej z nią zgody. Ale dla czego o tem jeno mówiono z człowiekiem, który dyplomatą ani dygnitarzem nie jest i politycznej misji nie miał?

I dla czego, kiedy Lesseps, rozmawiając z ks. Bismarkiem, potrącił o konieczność przedstawienia Anglikom, że już czas im się wynieść z Egiptu, a dla uspokojenia tego kraju znów na tronie posadzić Izmaila-baszę, — kanclerz umilkł i potem na inny tor wprowadził rozmowę?

We środę u Rizy-beja odbyła się konferencja przedstawicieli mocarstw, na której roztrząsano jego wniosek zwołania ankiety dla naradzenia się nad postępowaniem w obec skarg na złe postępowanie z aresztowanymi spiskowcami. — Uchwalono, że wszelkie mięszanie się do tych wewnętrznych spraw bułgarskich byłoby niewłaściwe. Riza-bej postanowił tedy działać na własną rękę i znowu nawiązał stosunki z opozycją bułgarską. Sądzą, że to się stało na rozkaz w. wezyra Kamila-baszy, który tym sposobem chce uspokoić p. Nelidowa, kopiącego pod nim dołki przed sułtanem za wysłanie do Sofji Rizy-beja.

Pol. Corr. przynosi wiadomość, że w dzień wybuchu rokoszu w Sylistrji i Ruszczuku, było w Sofji wszystko przygotowane do rewolucji, przygotowanej przez Rosjanina inżyniera Biełowa, który najął do tej roboty Czarnogórców. Sofja miała być podpalona w pięciu miejscach i gdy wielki ogień obejmie drewniane miasto, spiskowcy mieli rzucić się na regencję, ministrów, urzędników, uwięzić wszystkich i t. d. Czekano tylko na wiadomość z Sylistrji, że tam już zaczęto „robotę“. Jakoż depesza taka nadeszła. Wysłał ją z Sylistrji urzędnik rosyjski, zostawiony do dozorowania konsularnego budynku, a wysłał pod adresem Biełowa na imię niemieckiego konsula. Depesza była tak ułożona, że treść jej wydała się konsulowi niewinną, oddał więc ją Biełowowi. Ale tymczasem rząd już wiedział o wszystkiem i nie dopuścił do wybuchu.

Dalej śledztwo wykazało, że inny rosyjski urzędnik, zostawiony przy konsularnym budynku w Widdyniu, ciągle stosunki utrzymywał z emigrantami przebywającymi na rumuńskim brzegu, w Kalafacie, i z rosyjskim posłem w Bukareszcie, p. Chytrowem. On to nakłonił niektórych oficerów widdyńskich i podpułkownika Lubomskiego do przystąpienia do spisku. Tych oficerów i tego podpułkownika zdegradowano już i wykluczono ze służby.

Z Anglji donoszą, że z inicjatywy londyńskiego gabinetu teraz między mocarstwami toczą się rokowania nad ostatecznem rozwiązaniem sprawy bułgarskiej. Rokowania te są podobno na najlepszej drodze; otóż, żeby im nie przeszkadzać, polecono jakoby sofijskim konsulom, żeby doradzili regencji nie zwoływać jeszcze sobrania.

Rząd francuzki wysłał carowi powinszowanie z powodu uniknienia zamachu; — tak donosi *Nowa Presse*.

Hrabia Gołuchowski objął już posterunek austrjackiego posła w Bukareszcie.

Z Wiednia nam piszą:

(!) Mogę was z całą stanowczością zapewnić, że wszystkie doniesienia pism paryskich, a przedewszystkiem *Temps*, o jakichś rokowaniach odrębnych między Austrją a Rosją, w których jednego dnia ma być pośrednikiem arcyksiążę Albrecht, a drugiego dnia ambasador Łobanów, są niedorzecznością wyssaną z palca, konceptem dziennikarskim, świadczącym tylko, że tradycje publicystyki rozumnej, trzeźwej, znającej ludzi i stosunki, zaginęły już we Francji, nawet w kole dzienników rządowych, uchodzących za poważne. Nic dziwnego! Tam gdzie wczorajsi adwokaci lub inżynierowie, są dzisiaj ministrami spraw zewnętrznych, trudno aby się utrzymała jakaś tradycja, wymagająca znajomości Europy, jej dworów, jej familijnych stosunków, przyjaźni, pokrewieństw, dyplomatycznych form i zwyczajów. Stąd też rodzą się takie niedorzeczne bajki, jak to pośrednictwo arcyksięcia Albrechta.

Przedewszystkiem trzeba o tem pamiętać, że wśród dzisiejszego rozkładu i układu mocarstw europejskich, to z nich naraziłoby się na wielkie niebezpieczeństwo, któreby poważyło się prowadzić politykę awanturniczą. Owóż wszelkie odrębne porozumienie Austrji z Rosją po za plecami Niemiec byłoby z natury rzeczy tylko natchnione polityką awanturniczą. Porozumujmy bowiem. Logika przecie powiada, że się coś przed kimś ukrywa tylko w takim razie, jeżeli to coś jest przeciw temu komuś skierowane. Więc Austrja i Rosja mogłyby za plecami Niemiec i w tajemnicy przed niemi szukać ze sobą kontaktu i porozumienia wtedy tylko, gdyby miały wspólnie jakieś nieprzyjazne zamiary do niemieckiego cesarstwa — i to zamiary jasno sformułowane, jak np. oderwanie od niego jakiejś prowincji, zmuszenie go do jakiegoś ustępstwa etc. Tego przecie nie ma; ani Austrja, ani Rosja nie mają nic do żądania od Niemiec, a ta okoliczność, że istnieje w Rosji stronnictwo, właściwie nawet nie stronnictwo (bo stronnictwo daje do myślenia o pewnej organizacji, tymczasem tam żadnej nie ma), lecz tylko grupa ludzi nastrojonych szowinistycznie i używających tego szowinizmu do robienia sobie reklamy; że ta grupa podnieca tłum dzisiaj przeciw Niemcom, tak samo jak wczoraj podniecała przeciw Polakom, jak dwa lata temu szczuła go na żydów (epoka rozruchów antiżydowskich), jak dziesięć lat temu podniecała przeciw Turkom; to ani znaczenia najmniejszego nie ma, ani najmniejszego nie wywiera wpływu na stosunek Rosji do innych mocarstw. Austrja zaś tembardziej.

W polityce swojej zewnętrznej jest ona bardzo lojalną. Jako mocarstwo nasycone (*un Etat saturé*), nie żywiące żadnych aspiracyj zaborczych, pragnące tylko spokoju u siebie i dokoła siebie, Austrja nie wejdzie nigdy na pole polityki awanturniczej, więc nie poda ręki żadnym projektom, któreby były tylko oparte na jakichś niejasnych uczuciach, dążeniach, prądach. Do cesarstwa niemieckiego nie żywi ona żadnych pretensyj, nie ma do niego żadnego żalu, rozumie konieczność dziejową i nie przyłoży ręki do rozbicia dzieła stworzonego w 1866 i w 1871 roku. Co więcej, stosunek do Niemiec jest dla Austrji tak wygodny, tak pożyteczny, takie jej dobre daje oparcie, że w jej interesie leży utrzymanie jak najdłużej cesarstwa przy życiu. I jeżeli aspiracje rozkładowe, powstające w łonie samych Niemiec, nie zdołały nigdy silnie okrzepnąć, to niezawodnie zawdzięcza to dwór berliński lojalnemu postępowaniu Austrji. W Berlinie o tem wiedzą i szczerze są za to dworowi austrjackiemu wdzięczni.

Więc wszystkie pogłoski o jakichś odrębnych porozumieniach Rosji z Austrją po za plecami Niemiec lub przeciw Niemcom są absurdem politycznym i rezultatem tylko tego, że w prasie coraz bardziej upada poziom politycznego wykształcenia.

Natomiast między trzema cesarskiemi gabinetami toczą się ożywione rokowania, ale na temat, który podał wasz list berliński. Idzie o kongres czy konferencję, któraby uregulowała na stałe stosunki w Bułgarji, więc przedewszystkiem opracowała nowellę do berlińskiego traktatu. I jak się zdaje, to rzeczy się ułożą pomyślnie, a więc w myśl tego planu, który wam nadesłano z Berlina, to jest, że unja zostanie sankcjonowana, Bułgarja podniesiona do godności królestwa i książę Waldemar mianowany będzie dziedzicznym jej królem. Trzymane to jest wszystko w wielkiej tajemnicy, aby prasa i giełda nie zepsuły sprawy przed jej wykończeniem. Na razie zaznaczam tylko, że pewne trudności robi jeszcze Turcja, w czem należy upatrywać agitacji angielskiej

Korespondencje.

Wiedeń 16 marca

(X) Przy głosowaniu nad paragrafem o tekście banknotów, było nieobecnych 13 posłów polskich, między niemi i dr. Grocholski. Należy tutaj dać wyjaśnienie: Eksc. dr. Grocholski przyrzekł był Czechom osobiście, że będzie popierał wnioski w sprawie języków na banknotach, przyrzekł był wtedy, kiedy jeszcze nie były układy z Węgrami skończone, kiedy nie było wiadomem, że o tę sprawę mogłaby się cała ugoda zahaczyć. Teraz było położenie już zupełnie inne. Dr. Grocholski czuł się obowiązanym do dotrzymania słowa Czechom, usunął się od głosowania, wiedząc, że nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo, lecz zupełnie podziela zapatrywanie, że obecnie przy wniosku Trojana upierać się nie należało.

Mowa końcowa referenta dr. Bilińskiego przy tym paragrafie, była jedną z najlepszych, jakie w Wiedniu w ogóle słyszano. Cała Izba słuchała z uwagą, co jest teraz nader rzadką rzeczą, cała Izba była wielce zadowolnioną, że dał odprawę młodoczechom równie wykwitną, zaprawną ironją jak i dosadną — a co do meritum rzeczy była ta mowa klasyczną.

Dzisiaj wydarzył się w Izbie skandal. Było wiadomem, że będzie na porządku dziennym wniosek Derschatty: ażeby udział państwa w zyskach banku austr. węg. zaczynał się już od 6, a nie od 7%. Być może, że wniosek ten ma wiele za sobą, lecz cała prawica postanowiła obstawać przy 7%, żeby już sprawy nie utrudniać. Tymczasem po prawicy tylu posłów nie przyszło do Izby, lub się spóźniło, że wniosek lewicy przeszedł 10 głosami większości. Polaków brakowało 25! Izba Panów przywróci oczywista 7%, lecz ustawa będzie musiała wrócić do Izby posłów, skąd zwłoka, mitręga i wstyd. Obrady Izby potrwają do 1 lub 2 kwietnia, potem trzy tygodnie pauzy dla świąt łacińskich i ruskich.

Plotka, że min. dr. Gautsch zamyśla ustąpić jest równie wierutnem jak brzydkiem kłamstwem.

Ale co jest złem i dla kraju naszego szkodliwem to to, że to kłamstwo wymyśliły lwowskie pisma i że je zatelegrafowano ze Lwowa do tutejszych pism jako doniesienie pism polskich. Prosta rzecz, — plotka taka musiała oburzyć p. Gautscha, a usposobić go jak najgorzej dla tych, którzy ją wymyślili, to jest dla Polaków, więc w rezultacie dla Koła polskiego. Owóż, gdyby na prawdę zanosiło się na to, że p. Gautsch ustąpi, to jeszcze byłoby w tem pół biedy. Mielibyśmy jednego więcej wroga, czy jednego więcej niechętnego dla nas, ale ten człowiek nie miałby władzy nam szkodzić. Tymczasem to kłamstwo obraża człowieka, który stoi u steru władzy i stać będzie, który przeto może nam pokazać swą niechęć w sposób bardzo dotkliwy. Więc dla zrobienia brzydkiej, niesmacznej sensacji, puszczają nasze pisma kłamstwo, które może krajowi przynieść wielką szkodę! Jakże to nazwać? Jest że to patrjotyczne? Jestże to natchnione miłością do kraju? Nie, prosty geszeft, prosta gonitwa za sensacją, za zrobieniem sobie reklamy, chociażby kosztem kraju i jego interesów.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 14 marca).

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi szczegółowej nad statutem bankowym.

Przy art. 65 stanowiącym między innemi iż także na weksle sześciomiesięczne będą udzielane pożyczki, zabiera głos dr. Magg przeciw temu postanowieniu, widząc w niem niebezpieczeństwo dla banku. Stowarzyszenia bowiem prywatne, gminy i kraje mogą potrzebując pieniędzy akceptować taki weksel, zaopatrzyć go dwoma lub trzema podpisami osób posiadających kredyt i zastawić go w banku.

Ta możliwość jest przeciwną zdrowej polityce bankowej i wątpliwem jest czy bank zdoła się utrzymać przy swych zdrowych zasadach jeżeli takie pretensje w większej, może nadmiernej liczbie się okażą.

Przeciw temu artykułowi przemawia także dr. Plener.

Nowość wprowadzona do art. 65 ma z jednej strony ułatwić kredyt potrzebującym, z drugiej zaś powiększyć interesa bankowe i dać więcej zysków, czyli raczej większe dywidendy dla akcjonarjuszów. Przeciw dawaniu-pożyczek na sześciomiesięczne weksle oświadczyła się wiedeńska Izba handlowa i dziwnem jest dlaczego rząd obstaje przytem. Porównanie z Bankiem Angielskim nie jest właściwe; są tam stosunki zupełnie odmienne. Bank angielski daje pożyczki na długie weksle, ale tylko takim, którzy posiadają w banku *conto corrente*, którzy ciągle płacą do banku, dla których bank jest kasjerem w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu; takie *conto corrente* posiada tam w banku każda większa firma. U nas takiego postanowienia nie ma, a przeto każdy, kto się zgłosi z wekslem może otrzymać pożyczkę. Dalej weksle, na które Bank angielski daje pożyczki, są to weksle otrzymane przez kupców w zamian za towary, których chwilowo właściciel nie chce spieniężyć. Długi kredyt jest wadą austrjackiego świata kupieckiego, zadaniem centralnej instytucji pieniężnej jest wywierać korzystny wpływ w tym kierunku na inne sfery finansowe i kupieckie — do czego artykuł 65 żadną miarą się nie przyczyni: z tego powodu oświadcza się mówca przeciw niemu.

W tym samym duchu przemawia p. Neuwirth.

Komisarz rządowy Geyringer-Winterstein podnosi, że postanowienie, przeciw któremu tylu posłów występuje może się istotnie wydawać w teorji szkodliwem, w praktyce jednak będzie ono niewątpliwie wysoce korzystnem i pożytecznem.

Inicjatywą do postanowienia, o którem mowa, dał sam bank, mając na oku tę okoliczność, iż w świecie handlowym bardzo wiele zawiera się interesów z terminem płatności 4- i 6-miesięcznym. Bank wychodził z zapatrywania, że chodzi tu o wentyl bezpieczeństwa, o środek pomocniczy w bardzo pilnych wypadkach, a nie można przypuszczać, aby kierownictwo banku lekkomyślnością i niedbałością mogło narazić państwo na straty. Bo jak w tej, tak w każdej innej sprawie należy przypuszczać ostrożność i baczność ze strony kierownictwa które nie zechce się narazić na możliwe niepowodzenia. Rozsądne przeto i ostrożne korzystanie z upoważnienia udzielonego art. 65 nie może być żadną miarą niebezpiecznem.

Po krótkich słowach posłów Magga i Kaizla zabiera głos sprawozdawca dr. Biliński, a zbiwszy zarzuty wszystkich poprzednich mówców, prosi Izbę o przyjęcie artykułu bez zmiany.

W głosowaniu uchwalono istotnie artykuł 65 wedle brzmienia wniosków komisji. Podobnież przyjęto bez dyskusji dalsze artykuły aż do 82.

Art. 82 postanawia, iż banknoty banku austro-węgierskiego mają być na jednej stronie opatrzone niemieckim, na drugiej węgierskim napisem. Tu przedkłada dr. Trojan wotum mniejszości komisji, żądające, aby na stronie z niemieckim napisem znajdowały się także napisy ze znaczeniem wartości banknotu we wszystkich językach krajowych prowincyj, reprezentowanych w Radzie państwa.

Za wnioskiem przemawia dr. Gregr.

Jeżeli się mówca, zabierając głos w tej sprawie, nie rumieni, to pochodzi to stąd, iż

---

1)

Poślubna podróż.

(Z francuskiego).

Dni ośm upływa od czasu, jak Łucjan Berard i Hortenzja Larivière połączyli się związkiem małżeńskim.

Wdowa Larivière, matka Hortenzji, posiada od lat trzydziestu magazyn zabawek na Chaussée d'Antin. Kobieta ta, despotycznego charakteru, nie mogła odmówić ręki swej córki Łucjanowi, ale z góry zastrzegła sobie dozór nad ich zarządem domowym.

Na mocy intercyzy przedślubnej oddała swój sklep Hortenzji; dla siebie wymówiła tylko jeden pokój na pomieszkanie. W istocie jednak prowadzi dalej interes sama, jest jedyną panią domu i nie myśli pozostawić dzieciom swobody w działaniu.

Sierpień... Straszliwy upał...

Mama Larivière jest jeszcze mniej znośna, niż zwykle, bo także interes źle idzie w tej porze. Przytem gniewa ją, że Łucjan ciągle jest przy Hortenzji; dziś rano widziała na własne oczy jak — o zgrozo — w sklepie chcieli się uścisnąć!

— To nie wypada! rzecze. Tym sposobem nie da się utrzymać dobra sława, którą mój magazyn posiadał dotychczas.

Nigdy w życiu nie pozwalała ona panu Larivière w sklepie dotknąć chociażby tylko koniuszka swych palców. Piękny byłby to porządek! I oto, dla czego potrafili tak dobrze wychodzić na tym interesie.

Łucjan, któremu na razie brak odwagi do zaprotestowania przeciw wywodom świekry, przesyła swej żonce po za jej plecyma całus.

Pewnego dnia jednak ośmiela się zapytać mamy Larivière, jak stoi sprawa z przyrzeczonym przez nią wojażem poślubnym.

Przygryzłszy usta, odpowiada pani Larivière krótko, a węzłowato:

— Któż wam go broni? Jeśli chcecie, to się wybierzcie kiedy po południu na przechadzkę do lasku Vincennes!

Młodzi małżonkowie robią kwaśne miny. Hortenzja czuje całą śmieszność tych słów matki. To jej już nie do wytrzymania! Łucjan opowiada, że już wszyscy znajomi opuścili miasto; jedni wybrali się do Dieppes inni do Lukon, a złotnik z bulwaru wywiózł swą żonę aż do Szwajcarji. O tym czasie każdy, kto tylko może, bodaj na miesiąc ucieka z miasta.

— Ależ to czysta ruina dla interesu, woła pani Larivière. Gdy mój mąż żył jeszcze, wyjeżdżaliśmy co najwyżej raz na rok, mianowicie w poniedziałek Zielonych Świąt do Vincennes i wcale źle nam z tem nie było. Czy chcesz, panie zięciu, abym ci powiedziała całą gorzką prawdę? A więc słuchaj: ta manja bujania po świecie doprowadzi was do tego, że ostatecznie strwonicie wszystko. Już ja się znam na tem i nie na wiatr mówię!

— Ależ to była rzecz umówiona, że wybierzemy się w podróż, trwożliwie przerwała Hortenzja. Wszak sama nam przyrzekłaś... Przypomnij sobie mamo!

— Być może! Jednakowoż jest przyjętym zwyczajem, że przed ślubem przyrzeka się niejedno, nie myśląc o dotrzymaniu obietnicy. — Pomówimy jeszcze o tem na serjo.

Łucjan oddalił się tymczasem, chcąc uniknąć sporu. Odchodząc coś gniewnie mruczał.

Gdy wrócił po upływie dwóch godzin, widać w nim było dziwną zmianę. Mówiąc do teściowej, zdawał się tłumić w sobie niezrozumiały jakiś uśmiech.

Wieczorem, gdy małżonkowie byli nareszcie sami, zapytał żonę:

— Hortenzjo czy znasz Normandję?

— Wiesz dobrze, iż jej nie znam; nigdy w życiu nie wydostałam się po za granicę lasku w Vincennes.

Nazajutrz rano zapanował niezwykły ruch w domu, którym pani Larivière zarządzała. Powodem tego była niespodziana wiadomość, iż p. Berard zaprosił się na obiad.

Pan Berard był to człowiek, o którym wiedziano, że lubiał dobrze żyć, ale który dzięki sumienności i dzielnemu prowadzeniu swych interesów ogólny w całem mieście posiadał szacunek.

Gdy pod koniec wesołej biesiady, pojawiła się na stole czarna kawa, zawołał pan Berard:

— Przyniosłem naszym lubym dzieciom prezencik.

Mówiąc to, sięgnął do kieszeni i wydobył z niej dwa bilety kolejowe.

— Co to? — zawołała pani Larivière zdumiona.

— Bilety, mianowicie na dwa miejsca pierwszej klasy do okrężnej podróży po Normandji. Naprzód tedy moje dzieci! Miesiąc pobytu na świeżem powietrzu z pewnością nic wam nie zaszkodzi. Głowę daję za to, że policzki wasze będą bez porównania więcej różowe, niż teraz.

Pani Larivière nie mogła wyjść ze zdumienia. Chciała już założyć protest, ale przyszło jej na myśl, że nie byłoby dobrze, zadrzeć się z p. Berard. Dobroduszny zaś właściciel sklepu żelaznego ciągnął z najspokojniejszą miną dalej, że natychmiast z obojgiem małżonków pojedzie na kolej i że się z nimi nie rozstanie, dopóki pociąg nie ruszy w drogę.

— A więc dobrze — rzecze w końcu teściowa, tłumiąc irytację. — Możecie mi panowie uprowadzić córkę. Tem lepiej; nie będę przynajmniej potrzebowała patrzeć na te ciągłe uścicki w sklepie, a co do interesów, to już ja potrafię sobie dać radę z niemi, jak dotąd dawałam.

Wreszcie małżonkowie pojechali na kolej, oczywiście w towarzystwie pana Berarda, który im zaledwie tyle czasu pozostawił, aby mogli spakować sobie nieco bielizny i niezbędnej odzieży na drogę. Na dworcu pocałował ich jeszcze serdecznie po kilka razy i poprosił, aby mu z powrotem opowiedzieli wrażenia swej podróży.

* * *

Hortenzja i Łucjan to tu, to tam biegną po peronie, szukając próżnego coupé. Wreszcie znajdują je, wsiadają, uszczęśliwieni, że będą mogli jechać sami.

Ale krótką chwilę trwa radość. Oto do coupé wsiada stary jakiś jegomość w okularach i surowym mierzyć poczyna ich wzrokiem.

Pociąg rusza. Hortenzja zrozpaczona, patrzy w okno. Co jej jednak po widoku okolicy? Oczy młodej żony podbiegają łzami, tak iż nawet drzewa jednego od drugiego nie może odróżnić.

Łucjan swoją drogą przemyśliwa nad sposobem, w jaki możnaby się pozbyć nieznośnego jegomości. Ale nic jakoś nie wpada mu do głowy. W duchu pociesza się tedy przynajmniej tą nadzieją, iż niepożądany towarzysz wysiądzie może w Nantes lub Vernon. Farsa! On jedzie do Hawru!

Wreszcie Łucjan, przyprowadzony do rozpaczy, ośmiela się ująć swą żonę za rękę; wszak małżonkowie nie potrzebują się wstydzić takich drobnych oznak czułości. Ale vis-a-vis ciska coraz surowsze spojrzenia, z których aż nazbyt jasno widać, iż podeszły jegomość czuje się oburzony tem wykroczeniem przeciwko przyzwoitości. To też biedna młoda kobieta szybko cofa swą rączkę.

(Dok. nast.)

w ciągu ostatnich 8 lat, od kiedy Czesi weszli do Rady państwa, doznali oni tylu upokorzeń, tyle zniewagi, że nowy policzek nie może im już przynosić żadnego wstydu. Takim policzkiem będzie niemiecki tekst na banknotach, podczas gdy ludność całego państwa życzy sobie tekstu we własnym języku, a nie w niemieckim, który mu jest zarówno niezrozumiały, jak arabski lub chiński. W r. 1877 poseł Prażak przemawiał i głosował za tekstem polyglotycznym. Dziś poseł Prażak został ministrem i ciekawą jest rzeczą, kto kogo przegłosuje, poseł Prażak ministra Prażaka, czy na odwrót. Ciekawą jest w ogóle rzeczą, czy minister Prażak brał udział w rokowaniach w tej sprawie, czy stawał w obronie interesów narodu, do którego należy i czy się go w ogóle o jego zdanie pytano. Jedno jest jednak koniecznem, aby w Radzie korony zasiadał człowiek, któryby interesów narodu czeskiego nieco energiczniej bronił u rządu, bo rząd decyduje o losach narodów, parlament zaś mimo konstytucyjnej formy państwowej stał się maszynką do głosowania.

Nawet tak centralistyczny minister, jak Plener, uznawał doniosłość tekstu wielojęzycznego i wydał był odnośne rozporządzenie: trzeba było dopiero Auersperga i Taaffego, aby dokonać znanej obrażającej modyfikacji tekstu.

„Mam nadzieję — mówi Gregr — że poseł Plener syn nie będzie działał nieszlachetniej, niż minister Plener ojciec“.

Zawstydzającem jest, że rząd austrjacki tak jest słaby, iż nie zdołał przeprowadzić u Węgrów powszechnie żądanej zmiany tekstu i że wogóle nie jest w stanie doprowadzić nic do skutku. „Dualizm jest zbrodnią dokonaną na Austrji“. Ale jeżeli twórcy jego spodziewali się, że będą mogli tak gnębić ludy Cislitawji, jak Madjarzy robią ze wszystkiem, co nie jest w Zalitawji madjarskiem, to się przeliczyli. Słowianie tutejsi są z twardszego ulani metalu, znają wysoką swą wartość i świadomi są swej siły; jeżeli zaś rząd wstydzi się swych nie-niemieckich obywateli, to niechaj tylko Niemcy wraz z Węgrami ponoszą wszelkie ciężary, niech się biją we wszelkich możliwych bitwach, a wtedy przyznamy im prawo do dwojakiego tekstu. Za granicą, gdzie stosunków tutejszych nie znają, mógłby ktoś myśleć, że prócz Niemców i Węgrów nie ma w monarchji żadnych innych narodowości; dlatego dwojaki tekst jest kłamstwem wobec Boga i ludzi.

Starano się sprawę wielojęzykowego tekstu załatwić za pomocą rezolucji do rządu, ale wiadomo wszystkim, czem jest rezolucja. To obiecanka-cacanka, jaką daje niańka dzieciom, gdy zanadto hałasują. Tu w wielkiej izbie dziecinnej parlamentu chcą nas także łudzić taką cacanką, rezolucją, o którą się nikt nigdy nie troszczy.

Mówca wspomina w końcu, iż lud nie niemiecki może być słusznie rozjątrzony przeciw rządowi i posądzić go o brak życzliwości. skoro mimo powszechnego żądania, nie może uzyskać takiej drobnostki. A wszystkiego tego powodem słabość rządu austrjackiego, który stał się podnóżkiem węgierskiego szowinizmu.

Mowa powyższa przerywana była ciągle brawami i oklaskami z ław czeskich.

Minister skarbu dr. Dunajewski broni stanowiska rządu. Poprzedni mówca zeszedł na pole uczuć, zapomniał jednak, iż są pewne położenia i stosunki, gdzie nawet najbardziej wezbrane uczucie musi się kryć po za rozsądek i zastanowienie, po za potrzeby i konieczność wspólnego pożycia wielu ludów obok siebie. Zapatrywania na jednę i tę samę rzecz zmieniają się wraz z zmianą punktu widzenia, a przeto i pan Gregr jeżeli kiedy zasiędzie na fotelu ministerjalnym będzie nieco inaczej się zapatrywał na tę sprawę — a zmiana taka nie uczyni z pewnością zgoła żadnej ujmy stałości jego charakteru. Stanowisko rządu w kwestji tekstu jest jedynie finansowe i gospodarcze, a z tych punktów widzenia nie okazuje się potrzeba żadnej zmiany. Dziesięcioletnie doświadczenie nie wykazało żadnych niedogodności z tekstem niemieckim, więc nie ma obawy także na przyszłość.

Obawy Gregra, że z tekstu banknota mógłby ktoś obcy wnosić o istnieniu lub nieistnieniu pewnego narodu, są płonne, gdyż pod tym względem są inne sposoby manifestowania się istnienia narodów. Umieszczenie wszystkich tekstów na banknocie jest tedy niemożliwe, wynika więc z tego potrzeba wybrania języka najbardziej rozpowszechnionego i najlepiej znanego. Takim jest niemiecki.

Zarzut słabości, uczyniony rządowi, jest gołosłowny; zapuszczać się w dalsze układy z Węgrami dla takiej drobnostki niewarto wcale, opóźniłoby to tylko sprawę ugody bez potrzeby.

Mówca dodaje wkońcu, że przemówienia takie jak Gregra są istotnie w stanie rozbudzić namiętności narodowościowe i są chyba tylko na to wypowiadane, bo wątpliwem jest, czy którykolwiek lud dał swoim reprezentantom mandaty do tak zapalczywego występowania w obronie tak błahej rzeczy.

P. Vasaty apeluje do prawicy, aby głosowała za wnioskiem mniejszości komisji, postawionym przez Trojana. Jeżeli rząd nie dotrzymał swego przyrzeczenia, że Austrję uczyni siedzibą sprawiedliwości i miejscem prawdziwej wolności, to należy go w tej sprawie odstąpić.

Poseł Poklukar oświadcza, że dla niego dwa momenta są decydujące dla oświadczenia się za wnioskiem Trojana. Pierwszym jest ten, iż obecnie łatwo jest pomieniać ze sobą banknoty, drugi zaś politycznej natury, iż wszystkie ludy mają prawo aby napis w ich języku był na banknotach. Jeżeli ze względów oportunistycznych w tej sprawie ustąpimy Węgrom, to cóż będzie później przy sprawach ważniejszych jak sprawie naftowej i cukrowej.

P. Kowalski mówi, iż popiera wniosek Trojana z upoważnienia ludu, którego jest reprezentantem. Naród, który nie stoi w obronie swych praw zasługuje na pogardę.

Na tem obrady przerwano do następnego dnia.

Antysemiccy posłowie wnoszą, aby wezwać rząd do przedłożenia projektu do ustawy o odłączeniu Izb handlowych od przemysłowych i utworzeniu osobnych Izb przemysłowych. Wniosek ten został należycie poparty.

Koniec posiedzenia o godz. 3.

Fiskalizm gorzelniany.

Przemówienie **Dr. Włodzimierza Kozłowskiego** w uzasadnieniu wniosku Oddziału Przemyskiego na posiedzeniu Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie dnia 3 marca 1887.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie dokonano kosztownych zmian w r. 1882, liczba gorzelń do 566 i kwota podatkowa się powiększyła, a potem dopiero wskutek obawy przed nowym *krachem gorzelnianym* się zniżyła, *rząd wskrzeszając ustawą 19. maja 1884. smutnej pamięci zegary miernicze* zaprowadza przymusowo dla gorzelń powyżej 50 hektolitrów *system produktowy*, nazwany słusznie przez posła *Wolańskiego* nie podatkiem konsumcyjnym, ale skonsumowaniem producenta. Tak doświadczony fiskalista jak minister finansów de Pretis uznał, że w Austrji ten sposób opodatkowania gorzelń nie jest praktycznym. A jakkolwiek reprezentant Rządu radca Baumgartner w Izbie posłów w r. 1884 w zasadzie stwierdził, że w wielu okolicach miejscowe rolnicze stosunki 55-hektolitrowych gorzelń rolniczych wymagają, Izba panów odrzuciła poprawkę Izby poselskiej, ustanawiającą ten rozmiar jako granicę systemu produktywnego. A ze 114 gorzelń opowyżej 50 hlitrów., które wedle memorjału Oddziału Towarzystwa rolniczego w Tarnopolu stanowiły 50% produkcji, pozostaje tylko 7, 111 zaś albo zamknięto albo zredukowano.

Na tem nie koniec. Podwyższono pomimo wniosku Spensa wydatność kadzi zacierniej z 5 na 6½ stopni, a więc w porównaniu do r. 1877 o całe 3 stopnie. Co więcej, małe gorzelnie ze względu na podatek wymierzony wedle czasu marnują produkt; 20% alkoholu ginie z powodu konieczności przyśpieszonej fermentacji. Wielkie natomiast wydobywają z zacieru całą ilość alkoholu, a oprócz tego doznają przywileju w fikcji 75°-stopniowego spirytusu! — Że w rzeczy samej przy udoskonalonych aparatach i postępie technicznym fabryki 90 do 90% osiągają, — przy zwrocie podatku zaś w razie wywozu za granicę wedle stopnia spirytusu, przypada im 20 procent, a oprócz tego 10% za wysech, a więc razem *30% bezpłatnie w zysku — jako premja wywozowa*.

Bonifikacje zwrotu podatku płaci kasa cłowa, w której Austrja w kwocie 70%, a Węgry 30% biorą udział. Stąd odnosi *wielką korzyść tak państwo, jak i produkcja węgierska*, a przeważnie wielcy fabrykanci węgierscy. — U nas bowiem producent nie wie najczęściej, czyli na spożycie w kraju, czyli też na wywóz sprzedaje, a wódka sprzedawana w drobnych ilościach idzie przez kilka pośredniczących rąk, zanim się dostanie do handlarza hurtownego; ten albo cały zysk z bonifikacji zwrotu sam zabiera, albo dzieli się nim z pośrednikami.

Stąd *premje zwrotne* nietylko gorzelniom rolniczym produkcji nie ułatwiają, ale jeszcze dają gorzelniom fabrycznym ważny przywilej konkurencyjny.

Ha — zapewne skarb na tem zarabia; przy podwyższeniu o 90% od r. 1877, a o 30% od r. 1887 podatek pewno olbrzymio rośnie?

Nie, moi panowie, wzrósł on tylko w stosunku do podwyższenia o 10—11 procent; w r. 1879 wynosił 2,453.710 zł., w roku 1884 zaś 2,246.594 zł. A więc mimo taniości ziemiopłodów producenci tracą. a skarb nie wiele zyskuje. Słusznie też stwierdził minister finansów Plener ojciec w Izbie poselskiej, że nie tyle premje wywozowe, ile *zniżenie podatku przyczynić się może do rozwoju przemysłu gorzelnianego*. — Wszak niższa cena transportu listów przyczyniła się do znacznego pomnożenia dochodu z poczty.

Zdaje mi się, że nikt w kraju się nie łudził, iż zasadnicze zniżanie podatku będzie zadaniem obecnej chwili. A jakkolwiek podatek gorzelniany w Galicji nieprzerzucony na konsumenta i tak jest dość wysokim, — wytrawni politycy w koncesjach swoich i ofiarności dla państwa szli tak daleko, iż ze spokojem przypuszczali, że Koło polskie, *o ile to okaże się niezbędnem* za podwyższeniem podatku gorzelnianego głosować będzie, że jednak przeprowadzi te modyfikacje, których ustrój gorzelń rolniczych wymaga.

Jeszcze *więcej bowiem od wysokości podatku* wpływa na produkcję *sposób opodatkowania, któryby gorzelniom rolniczym w porównaniu z fabrycznemi zapewniał* możność dalszej egzystencji. Nie chcieliśmy wcale zmian radykalnych, owszem pragnęliśmy *zachowania zasad obecnego systemu nie dla jego wartości, ale dlatego*, że wszedł w życie, a że na polu gorzelnictwa ciągła chwiejność prawodawcza producentom się sprzykrzyła. Na podstawach obecnego systemu jednak *można oprzeć liczne ulgi*, których gorzelnictwo u nas nieodzownie wymaga. A jeśli co było w stanie pocieszyć kraj po dotkliwych dla przemysłu naftowego *ustępstwach w sprawie naftowej* i po przykrzejszej dla kraju *zwłoce*, jakiej podwyższenie *ceł zbożowych* doznało, to właśnie otucha, że po dokonaniu tej ofiary Galicja od innych ofiar przy ugodzie jest bezpieczna i że swoje już zrobiła.

Nie spodziewaliśmy się wcale cukierka na osłodę powyższych dwóch gorzkich pigułek, bo od *słodyczy nas odzwyczajono*; czego jednak po dwóch frycówkach spodziewać się mieliśmy zupełne prawo, *to bezstronnego wymiaru, bezwzględnej sprawiedliwości na polu gorzelnictwa*.

Tymczasem zaledwie drzewem z dawnych kadzi z powodu redukcji gorzelni zapalono na kominku, a aparata wyniesiono na strych, albo też żelazo sprzedano na leiznę, zaledwie kraj po długiem rozdrażnieniu z powodu sprawy naftowej począł wracać do regularnego trybu życia politycznego, usiłując przeboleć poniesione ze względu na polityczną ich nieodzowność w sprawie gorzelnianej, naftowej i cłowej ofiary, — zjawia się *Deus ex machina*, ponowna groźba fabrykantów węgierskich w sprawie gorzelnianej, a co gorzej podjęcie jej przez rząd węgierski i przez półurzędowe organa austrjackie.

Krążą głuche wieści, że *znowu zupełna tabula rasa* na tem polu nas dotknąć może.

Pomimo tych wieści, których prawdziwość na wsi mieszkając przy niedokładnem ich określeniu ze strony niektórych dzienników ocenić trudno, wierzyliśmy *w siłę odporną rządu austrjackiego* na tem polu, mieliśmy też *zaufanie leżącej zapewne w jego zamiarach sprawiedliwości ekonomicznej*.

Wyjechałem z poleceniem oddziału Przemyskiego bez różowych nadziei, ale jednak z przekonaniem, że uda się teraz przeprowadzić niezbędne poprawki w prawie gorzelnianem. — Pragnąc zorjentować się w położeniu dzięki gościnnemu pozwoleniu Prezesa Ankiety gorzelnianej, p. Polanowskiego i JE. księcia Prezesa Towarzystwa gospodarskiego, słuchałem gorliwych obrad ankiety gorzelnianej, przekonałem się też *o niewesołym wcale co do przyszłości gorzelnictwa horoskopie*.

(Dok. nast.)

Z izby sądowej.

Przed sądem kolegjalnym w Złoczowie toczy się rozprawa, która najdowodniej wykazuje szkodliwość swobody w zakładaniu Towarzystw zaliczkowych i braku należytej nad niemi kontroli.

Sprawa datuje jeszcze od roku 1881. Na podstawie przedłożonych statutów zezwolił d. 21 września wymienionego roku sąd obwodowy w Złoczowie na wpisanie do rejestru spółek gospodarczych i zarobkowych „Towarzystwa zaliczkowego w Pomorzanach z nieograniczoną porętą“ które ukonstytuowawszy się, wybrało członkami dyrekcji: Majera Sigala jako dyrektora, Mojżesza Issera Grossa jako kasjera, Wolfa Markusa jako kontrolora, Andrucha Makucha jako zastępcę dyrektora, Mendla Schwarza jako zast. kasjera a Wasyla Nestorowicza, jako zastępcę kontrolora.

Nowo założone Towarzystwo egzystowało kilka lat spokojnie, nikt bowiem nie wglądał w jego sprawy. Ale już d. 9 paźdz. 1884 zapadła uchwała rozwiązująca je. Do komisji likwidacyjnej weszli wtedy: Majer Sigal, Mojżesz Isser Gross, Bazyli Jurewicz, Józef Makuch i Hersch Leib Schächter.

Odtąd coraz bardziej nie chciały się „schodzić końce“. Przeciwko byłym członkom dyrekcji wytoczono dochodzenie karne. Z śledztwa pokazało się, że głównemi przyczynami upadku towarzystwa była nieoględność dyrekcji w przyjmowaniu członków i udzielaniu im kredytu, jak niemniej za wysokie koszta administracji, a w szczególności za wysokie płace członków dyrekcji, wreszcie udzielanie zbyt wysokich pożyczek i — co z tego wynikało — niepunktualne wpłacanie rat pożyczkowych.

Dyrekcja aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę z swej działalności. Smutny rezultat miał za podstawę nie brak ostrożności, jeno wprost złą wolę i karygodną niesumienność.

Jaki był cel założenia Towarzystwa? Już same nazwiska inicjatorów mogłyby słusznie były wzbudzić nieufność, ta zaś wkrótce znalazła poparcie w całym szeregu niecnych faktów. Panowie „dyrektorowie“ Sigal, Gross i Markus urządzali formalne gonitwy za ludźmi zamożnymi, aby ich wciągnąć do towarzystwa, a zły stan interesów wcale ich nie skłaniał do obawy, sami bowiem nie mieli nic do stracenia. Charakterystycznym epizodem z dziejów wspomnianej gonitwy jest oddanie posady „zastępcy dyrektora“ Andruchowi Makuchowi, włościaninowi, który, jak sam powiada „ne znaje ni czytaty, ni pysaty.“ Tę godność ofiarowano mu naturalnie tylko dla tego, że miał pieniądze, a panom „dyrektorom“ udało się w łatwowiernego wieśniaka wmówić, iż cesarz wydał nowe prawo i że osobiście prywatnym nie wolno brać procentu od udzielonych pożyczek, co tylko dla towarzystw zostało zastrzeżonem. Makuch włożył rzeczywiście wskutek tego do towarzystwa 2.000 zł. z których potem odebrał z wielką biedą... zaledwie 300 zł.

Zaraz z początku swego urzędowania weszli członkowie dyrekcji w układ z Herszem Schreiberem, ajentem innych towarzystw, przyrzekając mu za werbowanie członków i popieranie w ogóle towarzystwa, 20% rabatu z własnej statutem im przyznanej 3 procentowej tantjemy od udzielanych członkom z funduszów towarzystwa pożyczek.

Już z tego łatwo odgadnąć, jakie powody skłaniały „Dyrekcję“ do lekkomyślnego udzielania pożyczek w kwotach znacznych, osobom, które ani stanowiskiem ani osobistym majątkiem nie dawały żadnej gwarancji. Chodziło tu po prostu o tantjemę, o zyski zastrzeżone z jednej strony dyrekcji, a z drugiej przez nią Schreiberowi.

Z najzupełniejszą tedy świadomością trwoniono fundusz towarzystwa, dopóki się dało.

Staje się to więc niewątpliwem skoro zważymy, że wedle zeznania likwidatora, Bazylego Jurewicza, skarżono po zgłoszeniu likwidacji tylko tych dłużników, zalegających nawet z małemi ratami, od których można było spodziewać się uzyskania gotówki, a opuszczano innych chociaż ze znaczną sumą zalegających, którzy wedle własnego wyrażenia, się członków dyrekcji byli „niepewni.“

U dzbana Towarzystwa zaczęło ucho grozić urwaniem.

Gdy już prawie doszczętnie strwoniono niewielki kapitał z udziałów uzbierany, zaciągała dyrekcja pożyczki bądź w bankach, bądź u osób prywatnych, a oprócz tego wystawiała i sprzedawała ze znaczną stratą procentów wystawione asygnaty kasowe do trzech miesięcy płatne.

Zręcznem przedstawieniem rzeczy zdołano naciągnąć nawet instytucje zazwyczaj ostrożne. I tak: kasa oszczędności w Tarnowie udzieliła Towarzystwu kredytu do wysokości 4000 zł. na weksle najdalej za 6 miesięcy płatne, podpisane przez firmę Towarzystwa a nadto przez dwie akredytowane osoby, podobnie Kasa oszczędności w Drohobyczu kredytu do 2000 zł., dalej Kasa oszczędności we Lwowie kredytu do 4000 zł., wreszcie Towarzystwo kredytowe w Brodach drobnemi pożyczkami ofiarowało, jak teraz widać, na przepadłe — 162 zł. 69 ct.

Było to najzwyklejsze wyłudzanie połączone jeszcze z innem oszustwem. Wykazy dołączone do podań zawierają fałszywe daty, przedstawiają jako zamożnych, ludzi, zgoła nic posiadających, albo też posiadających tak mało, że żadne inne Towarzystwo nie odważyłoby się im udzielić pożyczki.

W niedługim czasie swego istnienia przesłało Towarzystwo Kasie oszczędności w Tarnowie 19 weksli do reeskontowania. Z tych 11 weksli mimo zaskarżenia dotychczas zapłacone nie zostały. Podobnie stało się z 6 wekslami przysłanemi do Kasy oszczędności w Drohobyczu, tudzież 9 wekslami lwowskiej Kasy oszczędności i 6 Towarzystwa kredytowego w Brodach. Łączna suma tych niezapłaconych weksli wynosi 9418 zł. 67 ct.

W ciągu śledztwa stwierdzono, iż na 64 podpisów wekslowych pochodzi 21 od osób małoletnich, 24 od osób nie mających żadnego majątku, a reszta bądź od osób, których odszukać nie można, lub też od takich, których członkowie Dyrekcji tylko podstępem przez złudne przedstawienie, iż podpisem tym do niczego się nie zobowiązują i żadnej szkody stąd nie odniosą, do podpisania weksli nakłonili. Nadto prawie połowa tych akceptantów i wystawicieli wekslowych nie są i nie byli wcale członkami Towarzystwa.

Dochodząc swej krzywdy rzeczone instytucje, naraziły się na to, że nietylko nie zdołały wydobyć kwot udzielonych, lecz jeszcze ponosić muszą koszta postępowania sądowego.

Zmniejszony obrót kapitału Towarzystwa był powodem, że i tantjemy członków dyrekcji coraz malały. Przemyślni tedy żydkowie wpadli na nowy koncept; zabiegom ich udało się przeprowadzić zmianę statutów, na mocy której przyznano im roczną pensję po 500 zł.

Odtąd Towarzystwo coraz szybszym krokiem dąży ku ruinie.

W r. 1884 do lutego przybyło zaledwie 4 nowych członków, zaś od lutego już żaden więcej nie przybył. W maju 1884 zaczęto gromadnie wycofywać udziały. W jednym miesiącu wypowiedziano 2444 zł. W czerwcu nie udzielono już ani jednej pożyczki, w sierpniu wycofano udziały na 7801 zł. 92 ct., a przychód w tym miesiącu wynosił tylko 55 zł.

Oprócz wymienionych, przyczyniły się do tego jeszcze inne przyczyny.

Jeden z świadków zeznał np., że Gross wstępując do Towarzystwa, nie miał, jak to mówią, ani dutka w kieszeni, a już w połowie roku 1884 otworzył sklep, którego wartość oszacowano co najmniej na 1000 zł.

Dziwnem jest także, iż będąc w tak złej skórze, Towarzystwo tytułem „odczepnego“ przyznało i wypłaciło faktorowi Schreiberowi kwotę 1000 zł.

Nie poprzestając na tem, co już z funduszów Towarzystwa na własną korzyść wyssali, postanowili wymienieni ichmoście posunąć się jeszcze dalej.

Dnia 20 kwietnia 1884 zginęła nagle z biura Towarzystwa kwota 523 zł. Przeprowadzone w tym kierunku śledztwo przez żandarma Turczyna wykazało, że owa kradzież była tylko upozorowaną i że Iser Gross w porozumieniu z Wolfem Markusem schowali owych 523 zł. przed samem doniesieniem o kradzieży.

Jeszcze przed wykryciem sposobu, w jaki rzeczona kwota zginęła, Markus i Gross, zwoławszy radę nadzorczą, przeprowadzili uchwałę, na mocy której owe 523 zł. miały być wciągnięte w rubrykę rozchodu.

Gross sfałszował nadto protokół. Na kilka tygodni bowiem przed likwidacją, d. 25 sierpnia 1884, wpisał on bez wiedzy pierwszego dyrektora, Sigala, do ksiąg, że każdy z trzech członków dyrekcji na pokrycie brakującej kwoty złożył po 174 zł. 33⅓ ct.

Spostrzegłszy to, Sigal wniósł skargę do sądu. Wtedy Markus wyskrobał w księdze kontrolnej jego nazwisko i wpisał swoje tak, iż sam figuruje dwa razy z kwotą 174 zł. 33⅓ ct.

Oto przebieg sprawy, której epilog rozgrywa się obecnie przed kratkami sądowemi. Wyrok jeszcze nie zapadł, skoro zaś zapadnie, uwiadomimy o nim szan. czytelników.

W dniu dzisiejszym przed ławą przysięgłych miała odbyć się ciekawa rozprawa prasowa p. Ludwika Żychlińskiego przeciw redaktorowi jednego z tutejszych, nieszczególnej sławy używających pism perjodycznych, p. Janowi Gniewoszowi.

Panu L. Żychlińskiemu nie podobał się wniosek ks. Adama Sapiehy w Sejmie postawiony, w sprawie nauki języka niemieckiego w naszych szkołach średnich. „Oburzenie“ swoje wypowiedział on drukiem w *Kraju* petersburskim.

To znowu nie podobało się p. Gniewoszowi i w piśmie swojem, wychodzącem we Lwowie, odmówił p. Żychlińskiemu kompetencji do zabierania głosu w sprawach publicznych. Przy tej sposobności zarzucił mu, że dla kokieterji z Rosją nie wahał się poświęcić najbliższej rodziny, którą zawikłał w procesa kryminalne najwstrętniejszej natury, że następnie wszedł w porozumienie z obozem t. zw. „moskalofilów“ lwowskich i puścił się na apostolstwo idei szeroko słowiańskiej w Galicji.

W końcu artykułu swego autor zwrócił uwagę władz austrjackich na pana Żychlińskiego.

Pan Ż. na podstawie tego artykułu oskarżył p. Gniewosza o oszczerstwo.

Na rozprawę dzisiejszą zebrało się sporo publiczności. Rozprawa została jednak odroczoną przez przewodniczącego trybunału p. radzcę Nitarskiego, na podstawie zgodnych wniosków stron co do zawezwania nowych świadków.

Jako świadkowie w tej sprawie będą figurować ludzie, znani w społeczeństwie lwowskiem, a nawet w kraju — więc rzecz, która za parę tygodni rozegra się przed trybunałem tutejszego sądu przysięgłych obiecuje się jako nader ciekawa, zwłaszcza, że poczciwy Lwowek oddawna już nie lubował się delicjami „borb“ dziennikarskich, kończących się zwykle epilogiem w sali sądu kryminalnego.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 marca

Książę Maurycy Montléart Sachsen Kurland zmarł d. 16 bm. pod Wiedniem w swym pałacu na Galitzynbergu. Książę mało się udzielał; ludność wiedeńska prawie go nie znała. Nazwisko jego stało się pośród niej głośnem jedynie z powodu zawikłanego procesu, który książę wytoczył sąsiedniej gminie Dornbach, chcąc Galitzynberg zamknąć dla publiczności. Proces skończył się przegraną księcia.

Zmarły był synem hrabiego, później księcia Juljusza Thibaulta Montléart, który jako oficer sardyński poślubił księżniczkę Krystynę Sasko-Kurlandzką, wdowę po ks. Karolu Emanuelu Sabaudzko-Carignańskim, a matkę późniejszego króla Alberta. Oddała mu ona rękę z wdzięczności za to, iż ją wyratował z płomieni podczas pożaru, który w r. 1810 wszczął się na balu w pałacu austrjackiej ambasady w Paryżu, u ks. Schwarzenberga. Hrabia dopiero jako ojczym króla Karola Alberta i arcyks. Marji Elżbiety, małżonki arcyks. Rainera, został przez cesarza austrjackiego wyniesiony do godności książęcej.

Syn z tego małżeństwa, zmarły właśnie Maurycy, był na podstawie swych związków rodzinnych spokrewniony z dynastją włoską i austrjacką. Nieboszczyk ożenił się przed 30 laty z Wiedenką, panną Wilhelminą Marją Arnold, na cześć której nazwał swą posiadłość Wilhelminenberg. Mimo to dawna jej nazwa Galitzynberg, (od pierwszego posiadacza ks. Galitzyna) używaną jest dotąd prawie wyłącznie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Aleksandra Szluha, z Meidlingu do Podwołoczysk.

Nowa stacja telegrafu została otwartą w Janowie, koło Lwowa.

Marcowe figle. Zamieć śnieżna przycichła nieco dopiero wczoraj w południe, niemało jednak sprawiwszy kłopotu w czasie swego panowania zarządom kolejowym i wszystkim, do utrzymania komunikacji powołanym instytucjom.

W nocy około godziny 10 zaczął niespodzianie deszcz padać. Widocznie w górne regiony wdarł się ciepły prąd powietrza, który nie wywarłszy wpływu na ogólną temperaturę, wywołał skroplenie się wilgoci w postaci deszczu. Ponieważ w warstwach przyziemnych panowała temperatura 4° poniżej zera, więc deszcz ów spadłszy, przymarzał. Dziwne zjawisko trwało nie długo: deszcz zwolna mięszał się z śniegiem i wkrótce zupełnie w śnieg przeistoczony, przyprószył dość znacznie już nagromadzone zapasy tej substancji.

Rano temperatura się podniosła. Drobny śnieżek prószy jeszcze, ciągle ale już skąpo. Czy w śpichrzu atmosferycznym wyczerpały się jego zapasy? Na pewne przypuszczać tego nie można, jakkolwiek w ciągu ostatniej zamieci zużytą została zdumiewająco olbrzymia ilość śniegu. Można ją obliczyć przy pomocy barometru i rzeczywiście któryś statystyk dokonał tego nie żałując trudów. Ogłasza on w niemieckich dziennikach, że ilość śniegu upadłego w tym czasie wynosi około 19,000.000 centnarów. Gdyby owę masę na niewielkiej nagromadzić przestrzeni, stanęłaby góra śmiało z najwyższemi mogąca iść w lepsze, a gdyby ta góra stajała, uzyskana stąd woda wystarczyłaby do utworzenia jeziora pierwszorzędnej wielkości.

Walne zgromadzenie krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie odbędzie się w poniedziałek d. 21 marca 1887 o godz. 6½ po południu w wielkiej sali ratuszowej.

Rada miasta Lwowa odbyła wczoraj wieczór zwykłe swe posiedzenie pod przewodnictwem pierwszego delegata dra Gryzieckiego.

Rada udziela urlopu do końca lipca radnemu drowi Z. Samolewiczowi, który dla poratowania zdrowia zmuszony był wyjechać do Meranu.

Po uchwaleniu nagłości przyjęto wniosek sekcji czwartej, aby wynająć pewną realność przy ulicy na Błoniach za 525 zł. rocznie na szpital choleryczny, na przypadek gdyby ktoś z przyjezdnych zapadł na tę chorobę; ciągle bowiem jeszcze możliwość zawleczenia cholery nie jest wykluczoną wobec sporadycznego ukazywania się jej w różnych krajach.

Do komisji administracyjnej niestałych dochodów wybrani zostali: pp. Bardasz, Dymet, Ciechański, Świsterski, Gołąb, Walichiewicz i Krasucki a jako zastępcy: Marchwicki, Getritz i Ciesielski.

Reskrypt Rady szkolnej krajowej o zatwierdzeniu przemiany szkoły ludowej żeńskiej imienia Św Antoniego z czteroklasowej na sześcioklasową i zatwierdzenia organizacji nowej szkoły ruskiej imienia Szaszkiewicza przyjęto do wiadomości. — Następnie uchwalono systemizować przy szkole ludowej imienia Konarskiego posadę katechety rz. kat. z płacą 500 zł. rocznie, ale z tem zastrzeżeniem, że ta uchwała nie ma wejść do statutu organizacyjnego dla szkół miejskich; dla funduszu ubogich izraelickich wyasygnowano 1500 zł. z funduszu kar policyjnych; postanowiono zakupić pasmo gruntu przy ulicy Źródlanej celem rozszerzenia tej ulicy i uchwalono wybudować kanał betonowy od domu inwalidów przez ulicę Weteranów do kanału głównego w ulicy Źródlanej kosztem 3900 zł.; wreszcie załatwiono kilka rekursów budowniczych, poczem nastąpiło posiedzenie tajne.

Zmarli we Lwowie: Alojzy Mirski, obyw. ziemski 59.

Sokoły lwowskie udają się w czerwcu do Pragi na jubileuszową uroczystość Sokołów czeskich.

Wyjazd ze Lwowa nastąpi 23 czerwca. Zapisywać się należy już teraz. W wycieczce mogą wziąć udział nienależący do Towarzystwa „Sokół“.

Następca tronu serbski wygrał 100.009 franków na ostatniem losowaniu pożyczki serbskiej. Los na który padła główna wygrana, był bowiem w jego posiadaniu.

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców. Dnia 14 t. m. odbyło się w lokalu towarzystwa posiedzenie zarządu głównego, na którem ze spraw ważniejszych załatwiono następujące:

1. Wysłuchano z zadowolnieniem sprawozdania deputacji, która była w imieniu towarzystwa u Jego Eksc. Pana Namiestnika z prośbą o poparcie sprawy utworzenia przy c. k. szkole politechnicznej we Lwowie Wydziału handlowego, w myśl uchwały zeszłorocznej sejmu, powziętej wskutek wniesionej przez Towarzystwo petycji, — oraz w sprawie pożądanego rozszerzenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Deputacja przedstawiła J. E. Panu Namiestnikowi, że utworzenie pomienionego Wydziału handlowego wymagałoby stosunkowo bardzo małego rocznie kosztu, ponieważ już 4 katedry tegoż Wydziału przy szkole politechnicznej istnieją. Jego Excel. Pan Namiestnik zapewnił deputację o swoich najlepszych chęciach dla spraw przez nią przedstawionych i przyrzekł zrobić dla nich wszystko, co tylko możliwem będzie.

2. Uchwalono popierać najusilniej założoną obecnie we Lwowie przez grono członków krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców stosownie do dążeń jego zarządu i uchwały pierwszego zjazdu kupców i przemysłowców Spółkę krajową dla handlu hurtowego z poręką ograniczoną, której zaprotokołowany już sądownie statut i blankiety do przystąpienia na członków znajdują się w biurze krajowego Tow. kupców i przemysłowców.

3. Odczytano i przyjęto przygotowane na walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 21 bm., sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa za czas od poprzedniego zgromadzenia.

4. Przyjęto sprawozdanie kasowe, które przedłożone będzie na walnem zgromadzeniu.

5. Postanowiono wnieść petycję do Rady miejskiej we Lwowie o wystaranie się zachowania obywatelom miasta dawnych praw co do pełnienia obowiązku służby wojskowej w razie powołania ich do pospolitego ruszenia.

6. Przyjęto do wiadomości, że *w biurze Towarzystwa założoną została „Czarna księga“ do wpisywania nierzetelnych odbiorców towarów.*

7. Przyjęto do Towarzystwa dwóch nowych członków rzeczywistych.

8. Prezydjum zarządu oznajmiło, że wobec licznych zgłoszeń o blankiety na deklaracje dla chcących obesłać wystawę krajową sprowadziło od komitetu głównego tejże nowy znaczny zapas rzeczonych blankietów, które na żądanie każdemu chętnie wydawane lub wysyłane zostają przez biuro Towarzystwa, znajdujące się przy ulicy Trybunalskiej l. 1 na pierwszem piętrze, a otwarte w każdy dzień powszedni od godziny 9 do 12 z rana.

Nasze miejsca lecznicze. Jak nieraz wyglądają nasze miejsca lecznicze, w których chorzy szukają zdrowia, przekonać się można z rozpraw, jakie się toczyły przed kilkoma dniami w Wydziale krajowym z powodu wniesionej przez gminę Zakopane petycji o udzielenie bezprocentowej pożyczki w kwocie 3000 zł. Dla zbadania, o ile uprawnioną i umotywowaną jest ta petycja, wysłał był Wydział krajowy do Zakopanego radzcę swego, dra Michalczewskiego, i polecił mu wystudjować stosunki tej gminy, jej gospodarkę, jej majątek. Radzca Michalczewski wywiązując się z swej misji przedłożył sprawozdanie, w którem wykazał, że w Zakopanem:

1) wiele domów mieszkalnych, notabene i takich, które latem są wynajmowane chorym nie posiada kominów, że okna bywają za małe, drzwi za niskie, progi za wysokie, podłogi przeważnie niepodsypane, powały nie wylepiane, izby bez pieców — a wszystko sprzeciwia się istniejącym przepisom o policji ogniowej, i oddziaływa szkodliwie na zdrowie mieszkańców — a w szczególności na zdrowie gości przybywających podczas lata;

2) że dworki nowo budowane są bez należytego odstępu od dróg gminnych;

3) że drogi gminne nie są obsadzone drzewami;

4) że len i konopie moczone bywają w potokach w obrębie zamieszkanym;

5) że bydło bite bywa w domach prywatnych;

6) że cmentarz jest położony w środku wsi

7) że między ulicami nie ma przeprowadzo-

nych poprzeczni. Wszystkie te wadliwości stwierdził dr. Michalczewski na podstawie osobistych oględzin.

Otrzymawszy taki raport polecił Wydział krajowy gminie usunąć wszystkie te wadliwości (z wyjątkiem oczywiście zapisanej pod nr. 2, bo odsuwać zbudowanych domów na przyzwoitą odległość od drogi gminnej niepodobna), a równocześnie zawezwał do pomocy starostwo nowotargskie i Towarzystwo Tatrzańskie.

Co zrobiło Tow. Tatrzańskie nie wiemy, ale starostwo na usprawiedliwienie tego, iż pozwalało pod swem okiem zaniedbywać przepisy ustawy policyjnej i ogniowej, zrobiło przynajmniej tyle, iż zbadało budżet gminy Zakopane i przedłożyło Wydziałowi krajowemu sprawozdanie wykazujące, iż ma ona dochodów 1500 zł. a wydatków 1700 zł.; niedobór pokrywa dodatkami do podatków. Ponieważ zaś podatki wynoszą w tej gminie 1372 złr. przeto chociażby ona podniosła swe dodatki do wysokości 100%, nie mogłaby i wtedy spełnić tych ulepszeń, które Wydział krajowy, nakazał, a które obliczone są na 3000 zł.

Otrzymawszy to sprawozdanie, uchwalił Wydział krajowy pożyczyć gminie Zakopane 3000 zł. bez procentu, byle tylko ponaprawia a wszystkie te wady, jakie wykazał raport dra Michalczewskiego.

Przepowiednia wylewów. Obserwatorjum Szkoły politechnicznej lwowskiej zwraca uwagę ogółu na to, iż zachodzi obawa wylewów. Według prognozy tego obserwatorjum będziemy mieli kilka dni mglistych i pochmurnych, poczem, około 24 b. m. nastąpią znowu znaczne opady śniegu lub deszczu, a ku końcowi miesiąca będziemy mieli prawdopodobnie wylewy. Zatem wypada mieć się na baczności i z góry poczynić wszystko co potrzeba do zapobieżenia katastrofie, a przynajmniej do jej zmniejszenia.

Z Brodów nam piszą:

(n.) W małej wiosce „Chodaku" pow. brodzkiego zdarzył się następujący smutny wypadek. Pewien gospodarz sprzedawszy na jarmarku dwa woły za 150 zł. wrócił do domu i położył pieniądze te na stół, gdyż przez okno zobaczył swego kuma, do którego miał ważny interes; wyszedł do niego i rozmawiał z nim. Tymczasem dwunastoletnie dziewczę jego zobaczywszy ładne papierki na stole, rozdarło je, włożyło do garnka i postawiło na kuchnię, aby się zgotowały. Po niedługiej chwili wszedł ojciec a nie widząc pieniędzy na stole zaczął krzyczeć i wołać gdzie pieniądze. Na to dziecko opowiada mu, że się na kuchni gotują. Ojciec popatrzywszy się do garnka a widząc tylko drobne zm kłe nieużyteczne już papierki, w rozpaczy porwał siekierę i rozbił dziecku głowę. Oprzytomniawszy poszedł do stodoły i z żalu powiesił się.

Żona jego, która była zajęta kąpaniem swego niemowlęcia usłyszawszy krzyk, zostawiła niemowlę w wanience i wybiegła do izby, aby się dowiedzieć o przyczynie tego gwałtu. Zobaczywszy swoje dziecko trupem wybiegła na podwórze z krzykiem, ludzie się zbiegli i zaczęli szukać i znaleźli męża powieszonego w stodole. Tymczasem niemowlę zostawione same w wanience utopiło się. Tak tedy w jenym kwadransie zszedł ojciec z dwojgiem dziećmi ze świata, a przyczyną wszystkiego był nieszczęsny pieniądz.

Nieszczęśliwy wypadek. Czeladnik szewski, 14-letni chłopak, Karol Weintritt, zsuwając się wczoraj o 6 godz. po poręczy schodów w gmachu teatralnym, spadł z drugiego piętra i nim go odwieziono do szpitala, ducha wyzionął.

Podrzucenie. W kamienicy przy ul. Wesołej liczba 3 podrzucono wczoraj wieczorem dziecię płci żeńskiej dwumiesięczne.

Wyrodna matka złożyła je na szafie, stojącej na schodach, zwanej szafarką. Dziecko oddano do szpitalu powszechnego, do oddziału podrzutków, a za matką wdrożono śledztwo.

Herbata i papryka. Podczas rewizji sanitarno-policyjnej dokonanej w handlu korzennym Józefa Schwarca przy ul. Leona Sapiehy, znaleziono znaczne zapasy herbaty i papryki podejrzanej jakości, które też skonfiskowano. Obecnie okazało się, że zabrana herbata była odparzona i zaprawiona cukrem palonym, zaś papryka była mięszaniną barwnego drzewa i znacznej ilości tabaki czerwonej zawierającej jak wiadomo, sporą dozę nikotyny.

Za sprzedawanie tych falsyfikatów zdrowiu szkodliwych skazała policja Schwarca na zapłacenie grzywny w kwocie 20 zł., akta zaś tej sprawy odesłano do Magistratu celem dalszego urzędowania.

Literatura i Sztuka.

* **Nad czem nasi posłowie w Sejmie radzili?** Pod takim tytułem wydał poseł Teofil Merunowicz po polsku i po rusku dwie broszurki (polska kosztuje 8 ct., a ruska, że obszerniejsza, więc 10 ct.), w których podaje treściwy a popularny przegląd wszystkich prac podjętych na ostatniej sesji. Rzecz jest tak dobrze i z pewnem zacięciem dziennikarskiem napisana, że nawet człowiek inteligentny może przeczytać z zajęciem tę broszurę, przeznaczoną dla ludu. Posłowi Merunowiczowi winszujemy szczerze tej pracy, bo jest bardzo dobrą, a że jest pożyteczną, to pewna.

* **Prelekcja prof. Strakoscha**, słynnego deklamatora, odbędzie się w niedzielę wieczorem o g. ½8 w Kasynie mieszczańskim. Program jest następujący: Wielka scena na forum z Juljusza Cezara; Erlkönig Goethego; scena koło wieży ze Zbójców Szyllera; ballada Coppego „Rozbitek"; i „Powrót Taty" Mickiewicza. Wszystkie te utwory deklamować będzie p. Strakosch po niemiecku. Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza, po cenie 2 złr., 1 złr. i 60 ct.

* **Prof. Roberth** urządza w niedzielę o godzinie 4 po południu w Kasynie miejskiem przedstawienie dla dzieci. Ceny są znacznie zniżone, a sztuki będą wybrane takie, któreby najbardziej dziatwę ubawiły.

Rozmaitości.

— **Fundacja kucharska.** W *Słowie* warszawskiem czytamy: Członkowie kunsztu kucharskiego w dobrej chwili rozpoczęli starania o zawiązanie własnej korporacji. Oto bowiem, pewien eks-kucharz, który prowadził rozmaite zakłady kulinarne z radością przyjął wiadomość o tworzącym się cechu, oświadczając, iż na ten cel ofiaruje połowę swego majątku. Ofiarodawca nie życzy sobie wyjawienia nazwiska, a deklaracja uczyniona jest zupełnie serjo, z zastrzeżeniem wszakże, iż formalności prawne darowizny mogą nastąpić dopiero po faktycznem zatwierdzeniu i utworzeniu cechu. Fundacja to poważna, czyni bowiem około 100 tysięcy rubli, z których znaczna część ma pójść na założenie szkoły wyłącznie dla praktykantów kucharskich. Ofiarodawca pragnie, aby w szkole, oprócz elementarnego kształcenia, były wykładane ogólne wiadomości z nauk przyrodzonych, chemji, oraz rysunki.

— **15.000 franków** za bukiety balowe. — Przed paryskim sądem handlowym stanął w tych dniach margrabia Beauharnais, zapozwany przez ogrodnika Duponchelle o zapłacenie drobnostki 15.000 franków za bukiety balowe.

Pan Duponchelle skargę swoję sformułował w następujących słowach: „Nie mogłem pani margrabinie posłać pierwszego lepszego bukietu fiołków lub zwyczajnych róż. Co rano przychodziła do mnie panna służąca i przynosiła mi próbkę toalety swojej pani; trzeba było dobierać kwiaty tego samego odcienia. Z powodu bukietu hjacyntów do sukni héliotrope musiałem raz sześć godzin jeździć w doróżce po mieście, bo do dwunastu gałązek, których było potrzeba, brakło mi trzech. Cudem jakimś znalazłem je w oknie na facjatce u ubogiej szwaczki, której zapłaciłem je na wagę złota, albowiem wszystkie, jakie były u ogredników, nie odpowiadały kolorowi sukni. — Innym razem z powodu bukietu róż we mchu, który musiał być dobrany do różowej toalety nakrapianej srebrem, pojechałem specjalnie pociągiem kurjerskim do Nicei; dla zrobienia bukietu z roślin egzotycznych do japońskiej toalety poświęciłem najcenniejsze okazy mojej cieplarni."

Margrabina Beauharnais nie znajduje bynajmniej, aby rachunek był wygórowany; oświadczyła ona, że Duponchelle przechodził zawsze najśmielsze jej oczekiwania i że zakwestjonowanie rachunku jest kaprysem jej małżonka.

Margrabia przystał wreszcie na zapłacenie owych 15.000 fr., a natomiast Duponchelle zobowiązał się słowem honoru, że dostarczać będzie margrabinie bezpłatnie bukietów balowych aż do wielkiejnocy, tj. do końca sezonu.

— **Historja piwa.** Nader ciekawe dane historyczne w tym przedmiocie podaje p. Ryszard Machlajd, w czasopiśmie *Tellus*.

Wynalazcą piwa miał być mityczny król Gambrynus, który panował od Renu do stepów azjatyckich, około roku 1730 prz. Chr. Wszakże Djodor sycylijski powiada, iż król Egiptu Osirs jeszcze w roku 1960 prz. Chr. zaprowadzał w kraju użycie piwa jęczmiennego, o czem też pisze i Herodot.

Zwano powszechnie piwo winem jęczmiennem (Archilochus, Sofokles, Archylas) — Plaut nazywa piwo płynem Cerery, zapewne dla tego, że pito je podczas uroczystości tej bogini. — Ztąd też prawdopodobnie pochodzi łacińska nazwa piwa Cerevisia. Cezar (de bello gallico) wspomina, że już w owych czasach rozróżniano działanie piwa od działania wina i prawodawstwa niektórych narodów, dozwalając picia piwa, wzbraniały wina.

Plinjusz starszy, jedyny prawie przyrodnik rzymski opisuje sposoby wyrabiania piwa (Hist. Nat. XIV) a Tacyt opowiada, iż za jego czasów, łożono usilne starania w celu uszlachetnienia wyrobu piwa.

W cywilizowanej Europie została tradycja piwa. Starzy giermanowie wierzyli, że ich szczęście pozagrobowe musi polegać na opijaniu się mocnem i smacznem piwem, tam też spotykamy najstarsze zabytki piśmiennicze w tym przedmiocie. W Bawarji już w roku 758 płacono od wyrobu piwa podatki rządom, gminom i klasztorom; w Augsburgu w roku 1155 istnieją już przepisy piwowarskie; Norymberga w roku 1290 zabrania wyrabiać piwa z innych surrogotów, krom jęczmienia.

W tym czasie zaczęto używać w piwowarstwie chmielu. — Spotykamy o nim wzmiankę pod rokiem 1079.

Na początku XVI wieku najwięcej spotrzebowywano piwa w Saksonji, Marchji, Pomeranji i Meklemburgji. Były też to piwa mocne, tak że surowsi owego czasu moraliści zabraniali pić piwa.

W Polsce i sąsiednich słowiańskich Prusach piwo ma swoje dzieje mityczne. Był bożek piwa — znany Raguta, od wyrazu (rugti) fermentować. Składano mu z piwa ofiary, piwo też składano w ofierze bożkowi świń.

W wieku XVI używano w Polsce piwa powszechnie, odnośne dokumenty, wydawane cechowi piwowarskiemu, noszą datę 1554 roku 1766, 1778, w końcu r. 1816. Najwięcej używano piwa gdańskiego ciemno-czerwonego, lubo były i piwa jasne, smaczne i posilne.

Miasta w Polsce sławne z wyrobu piwa miały iść podobno w następującym porządku:

Międzyrzec, Lwówek, Grodzisk, Raków, Węgrowiec, Zuin, Łabiszyn, Wschowo, Koło, Częstochowa, Stojanów, Brzeziny, Warka i Wieluń.

Z historją wreszcie piwa wareckiego łączy się piękna legenda z życia Jana Kapistrana, który bawiąc w Polsce na prośbę mieszkańców Warki poświęcił wody tamtejsze i z nich odtąd wyrabiano owe tak cenione piwo wareckie.

— **„Obiad płaczących"** ma być, według gazet niemieckich, najnowszym wybrykiem dam paryskiego *high life'u*. W obiedzie takim uczestniczy zawsze dwanaście pań w grubej żałobie, z twarzami napół przysłoniętemi welonem. Sala jadalna przybrana jest dekoracjami, wieńcami srebrnemi i pomnikami. Krzesła mają kształt stojących pionowo trumien i obwieszone są wieńcami z nieśmiertelników. Trzonki noży i widelcy są z kości, a szampana zapijają biesiadniczki z czaszek. Służba ubrana jest w liberję grabarzy, niewidzialne organa zaś grają marsza żałobnego. Niedorzeczny ten zwyczaj rozpowszechnia się podobno tak dalece, że księża w kościołach arystokracji piorunują przeciw niemu z kazalnic, a ojciec Duvin, ulubiony spowiednik dam wielkiego świata, oświadczył, iż nie będzie dawał rozgrzeszenia penitentkom swoim, biorącym udział w owych pogrzebowych obiadach.

— **Nagrodę w sumie 25.000 franków**, wyznaczoną przez króla belgijskiego za najlepsze dzieło o nauce geografji, otrzymał Niemiec, profesor królewskiego gimnazjum w Augsburgu, p Antoni Staubers. Międzynarodowe *jury* sądziło nadesłane na konkurs powyższy prace.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej w d. 9 marca 1887.

Przewodniczący: prezes Izby p. Baranowski.

Komisarz rządowy: delegat namiestnika hr. Borkowski.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, zawiadamia przewodniczący Izbę, że długoletni członek p. Jan Götz z Okocima, z powodu nadwątlonego zdrowia, wniósł rezygnację. Na wniosek p. wiceprezesa Mendelsburga uchwalono jednak jednomyślnie nie przyjąć rezygnacji tak zasłużonego członka i prosić go o zatrzymanie mandatu. Następnie szef biura dr. Weigel odczytał petycję wniesioną do ministerstwa wojny i obrony krajowej o uwzględnienie krajowego przemysłu przy dostawach dla wojska i pospolitego ruszenia i streścił odpowiedź ministerstwa zapewniającą, że stosowna część tych dostaw przekazaną zostanie rękodzielnikom krajowym.

Przyjęto dalej do wiadomości załatwienie rachunku Izby za rok 1885 i zatwierdzenie preliminarza na rok 1887 przez departament rachunkowy ministerstwa handlu, tudzież okólnik tegoż ministerstwa co do obliczenia kosztów podróży urzędników Izby.

Preliminarz na r. 1887 wykazuje w wydatkach kwotę 9120 zł. dla pokrycia której rozpisano dodatek po 5 ct. od 1 zł. podatku zarobkowego wraz z nadzwyczajnym dodatkiem.

Magistratowi miasta Krakowa uchwalono odpowiedzieć na dotyczące zapytanie, że przełożenie targów tygodniowych w Świątnikach z niedzieli na poniedziałek żadną miarą na targi krakowskie niekorzystnie oddziaływać nie może, a gdy stosunki miejscowe w Świątnikach za tą zmianą dnia targowego przemawiają należałoby nie robić Świątniczanom w tym względzie trudności.

P. Jakobsohn kupiec z Łodzi przedłożył Izbie projekt urządzenia w Krakowie jarmarków na wełnę. Wprawdzie wskutek konkurencji australskiej cena wełny się obniżyła i produkcja krajowa tego artykułu się zmniejszyła, że względu jednak że lepsze gatunki wełny galicyjskiej, zawsze jeszcze znajdują chętnych odbiorców, uchwalono rzecz tę zbadać dokładniej i przekazać ją dla tego p. Gülcherowi fabrykantowi sukna w Białej do sprawozdania.

Następnie zabiera głos p. Josefsthal i zwraca uwagę Izby na niebezpieczeństwo grożące krajowej produkcji spirytusu w razie podwyższenia podatku i dalszego ograniczenia ułatwień przyznanych gorzelniom rolniczym przez ryczałtowy pobór podatku i wnosi, aby gdy sprawa jest nagłą i poruszoną już była na zjeździe rolniczym we Lwowie, wystosować petycję do Rady państwa przeciw projektowanemu przez Węgry podwyższeniu podatku i za utrzymaniem dotychczasowego systemu opodatkowania. Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział pp. Stockmar, Szancer, Dattner, Mendelsburg i Liban uchwalono upoważnić biuro Izby do wniesienia takiej petycji za poprzedniem wszakże porozumieniem się z komitetem Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

Sekretarz Izby dr. Leo przedłożył dalej sprawozdanie komisji kontrolującej, według którego stan kasy z końcem grudnia 1886 wynosił 969 zł. 25½ ct., stan zaś funduszu emerytalnego 9600 zł. m. k. w galic. obl. indem. 1300 zł. w rencie srebrnej i 300 zł. w rencie papierowej, 20 losów krakowskich 2 losy austr., 1 los węg. czerw. krzyża i 216 zł. 44½ w gotówce; fundusz wreszcie szkoły handlowej przez Izbę administrowany wynosił 3500 zł. m. k. w galic. obl. indemn. 250 zł. w rencie srebrnej 200 zł. w rencie papierowej, 26 losów austrjackich i 1 los węg. czerwonego krzyża i 26 zł. 87 ct. w gotówce.

Gdy scontro kasy i sprawdzenie ksiąg stwierdziło zgodność kasy z księgami i dowodami rachunkowemi uchwalono udzielić p. Mendelsburgowi absolutorjum za rok 1886 i wyrazić mu zarazem za gorliwe i bezinteresowne prowadzenie kasy, należne podziękowanie.

Handlarze ryb w Krakowie użalają się na tutejszą komisję akcyzową, że pobierając opłatę konsumcyjną od wszystkich ryb trzymanych w skrzyniach, przy lewym brzegu Wisły się znajdujących, odmawia zwrotu tej opłaty co do ryb w Krakowie niesprzedanych, lecz dalej wodą lub koleją transportowanych, i upraszają o poparcie ich petycji wniesionej do Rady miejskiej. Po odczytaniu obszernego sprawozdania p. Pollera uchwalono poprzeć tę petycję, przyczem jednak p. Epstein podniósł, że handlarze ryb powinni byli raczej do ministerstwa skarbu, niż do Rady miejskiej petycję wnosić.

C. k. Starostwo w Chrzanowie, które zapytuje, czyli szynkarze wina są już tem samem uprawnieni do wyszynku koniaku i czyli koniak jest trunkiem propinacyjnym, uchwalono odpowiedzieć, że jakkolwiek koniak prawdziwy z wina bywa wyrabianym, osoby mające koncesję na szynk winny przez to samo jeszcze nie mają prawa do szynkowania koniaku, z drugiej zaś strony koniak, o ile jest prawdziwym, nie jest trunkiem propinacyjnym.

Na zapytanie c. k. Starostwa w Wieliczce, uchwalono odpowiedzieć, że wyrób czernidła do butów nie należy do takich fabrykacyj, których założenie ze względu na sąsiadów wymagałoby przeprowadzenia postępowania edyktalnego. C. k. Starostwu zaś w Bochni uchwalono odpowiedzieć, że Izba zgadza się na wydzielenie tamtejszych szewców z cechu zbiorowego i utworzenia dla nich osobnego stowarzyszenia. C. k. Sądowi obwodowemu w Nowym sączu, uchwalono dać wyjaśnienie, że Jakób Goldfinger, jako dzierżawca hut żelaznych w Zakopanem, obowiązanym jest do zaprotokołowania firmy, ponieważ przerabianie kruszców w sposób przechodzący zakres zwykłego rzemiosła uważanem być musi jako czynność handlowa.

W końcu uchwalono wydelegować z grona Izby p. Stockmara do Wydziału szkoły handlowej w Krakowie a w celu uzupełnienia kolegjum cenzorów przy filji ubocznej banku austro-węgierskiego w Tarnowie, wybrano jako kandydatów pp. dr. Eljasza Goldhammera, Joela Marguliesa, Feliksa Boczkowskiego i Artura Szancera.

= **Pierwsza węg.-galicyjska kolej żelazna** przewiozła w zeszłym miesiącu na całej swej linji 19.026 osób i 29.430 ton towarów a pobrała za przewóz pierwszych 13.854, za przewóz drugich 67.554, razem 81.408 zł. czyli po 305 zł. za każdy kilometr drogi żelaznej, ogółem 267 kilom. długiej W tym samym miesiącu r. z. wynosił dochod ogólny tylko 72.664 zł.; okazuje się tedy obecnie wzrost dochodów o 12·1 pct. na każdym kilometrze.

Ogólny dochód w pierwszych dwóch miesiącach bieżącego roku doszedł sumy 148.034 czyli 555 zł. z kilometra, podczas gdy w roku zeszłym wynosił on tylko 132.292 czyli 495 zł. z kilometra.

Wiedeń 16 marca.

(*Z.*) Szkaradnie przeliczyła się kontrmina w swoich rachubach. Chcąc z zamachu na cara wyciągnąć nowe zyski, zamówiła sobie w berlińskiej *Post* i *Kreutz Ztg* artykuły o niebezpieczeństwie wojny, które teraz ma być bez porównania większe niż kiedykolwiek przedtem. Car nie będzie mógł się dłużej opierać parciu panslawistów — tak dowodziły te pisma — a chcąc zwrócić uwagę ogółu na zewnątrz, musi rozpocząć wojnę. Ale sztuki kontrminerów zbyt dobrze są już znane w sferach finansowych i nie tak łatwo da się ktokolwiek na nie złapać. Silne usposobienie, jakie trwa od dwóch tygodni, zostało nietknięte, na wywody wspomnianych pism nikt nie zwracał bynajmniej uwagi.

Biedna kontrmina licząc na niezawodny skutek już nieraz wypróbowanego środka, sprzedała sporo papierów *in bianco*, licząc na to, że je nabędzie po zniżonych kursach i w ten sposób dobrze się obłowić. Kiedy jednak „niezawodny" środek okazał się jakoś dzisiaj zawodnym, musiała kontrmina rzucić się co prędzej do pokrycia swych obstalunków, aby nie zapłacić zbyt dużo za własny pomysł i to niendały. To umocniło jeszcze bardziej spekulację w silnym usposobieniu, a popyt kontrminerów za papierami wywołał haussę na całej linji. Dopiero wieczorem doniesienie o możliwości zatargu w Afganistanie i o wystawieniu korpusu obserwacyjnego przez rząd indyjski na granicy indyjskiej wywołało pewne osłabienie tendencji i małe obniżenie kursów.

Notowano: Kredyty austr. 285—286, kred. węgierskie 297—295·75, anglobanki 106·25 do 106·50, uniony 215·50, laenderbanki 239·50 do 229, bankvereiny 97·75—97, anglosy 106·25—106, renta wspólna 80·70, srebrna 81·36, austr. złota 111·75, papier. 5% 97·75, węgierska złota 101·20, papier. 5% 89·35, ruble 1·14¼.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń dnia 15 marca. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 6341 sztuk nierogacizny; z Galicji i Bukowiny 3159 sztuk, a z Węgier 3182.

Z początku targ był ożywiony, później ospały.

Płacono za towar wyborowy po 44 do 45·5 ct., wyjątkowo po 46 ct, za średni po 40 do 43 ct., za lekki po 34 do 39 ct.; za prosięta płacono po 34 do 40 ct. za kilogram żywej wagi — bez podatku konsumcyjnego.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim 1 kwietnia, 5 maja i 2 czerwca real. 949¼ we Lwowie, c. w. 20.478 zł.;

w sądzie w Kozowej 28 marca, 28 kwietnia i 31 maja real. objętej wykazem hipot. l. 488 gminy Tausów, c. w. 7.660 zł.;

w sądzie Podgórzu 12 kwietnia, 13 maja i 17 czerwca realności 17 w Dębnikach, c. w. 6.300 zł.; w Ludwinowie real. 8, c. w, 3.700 zł.;

w sądzie w Kołomyi w jednym terminie 30 marca real. 62 miasto w Kołomyi, c. w. 19.233 zł.;

w sądzie w Wadowicach w jednym terminie 31 marca real. 207 w Wadowicach, c. w. 2.0005 zł.;

w sądzie w Sanoku 24 marca, 25 kwietnia i 25 maja real. 33 w Sanoku, c. w. 10.000 zł.;

w sądzie zbarazkim 24 marca i 26 kwietnia real. 369 w Zbarażu, c. w. 3.790 zł.;

w sądzie tarnowskim w jednym terminie 28 marca dóbr Sowina, c. w. 40.000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 31 marca, 28 kwietnia i 26 maja real. 87-89 w Tarnopolu, c. w. 2.500 zł.;

w sądzie brzeżańskim 30 marca w jednym terminie dóbr Szumlany, c. w. 130.000 zł.;

w sądzie w Niżankowicach 12 kwietnia, 12 maja i 14 czerwca real. 134 w Niżankowicach, c. w. 6.700 zł.;

Licytacje niesporne:

23 marca w magistracie lwowskim celem wydzierżawienia „Wulki kampianowskiej", c. w. 200 zł

Oferty na wykonanie zasklepienia głównej nawy kościoła r. k. w Żydaczowie, do końca marca.

Konkursa:

na posadę kancelisty sądowego w Wojniczu, termin do 31 marca b. r.;

na posadę notarjusza w Brzesku, termin do 31 marca b. r.;

na 16 posad nauczycieli ludowych i dwóch kierowników w powiecie bialskim — na 9 posad w powiecie wadowickim — na 3 posady w powiecie żywieckim. Termin do 31 marca b. r.;

na posadę radcy przy c. k. sądzie obwodowym w Samborze do 24 marca b. r.;

na posadę asystenta przy katedrze budowy dróg i robót wodnych w c. k. szkole Politechnicznej we Lwowie, termin do 31 marca b. r.;

na dwa stypendja po 210 zł. dla medyków, termin do 31 marca b. r.;

na posadę lekarza miejskiego w Otynji, termin do 1 kwietnia b. r.

Poszukuje:

sąd lwowski Michała Durykiewicza, kur. dr. Biliziński;

sąd w Drohobyczu Teodora Malikiewicza, kur. not. Błażowski;

sąd w Tarnowie Michalinę Wryńską, kur. dr Brzeski.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Rzym 17 marca. Rząd postanowił natychmiast odwołać i innym generałem zastąpić generała Gené w Massowie.

Rzym 17 marca. Ks. Amadeusz odjeżdża w sobotę do Berlina i wiezie z sobą własnoręczne pismo króla do cesarza Wilhelma z gratulacją z powodu 90 rocznicy urodzin.

Mons 17 marca. Z powodu zmowy robotników w kamieniołomach w Loignies, odszedł tam bataljon strzelców. Tutejsza załoga jest skonsygnowana.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 18 marca. (pryw.) W lecie odbędą się na morzu Adrjatyckiem wielkie manewra floty, a głównie łodzi torpedowych.

Belgrad 18 marca. Z Konstantynopola donosi *Nowa Ustawnost*, że niebawem wybuchną w Bułgarji ponowne wojskowe rewolucje. Korespondent jest znanym domownikiem posła rosyjskiego Nelidowa.

Sofja 18 marca (pryw). Udział Karawełowa w ostatniej rewolucji jest udowodniony dokumentami, jak niemniej w zamachu na księcia Aleksandra. Karawełów złożył kaucję 15.000 fr., Tranów i Nikiforów po 10.000 fr. Jeden z przyjętych listów Benderewa jest dowodem, że rosyjscy konsulowie mieli w swojem ręku ster rewolucji. Drogoman konsulatu w Widdyniu szczególnie był czynny.

Bukareszt 18 marca (pryw). Wdowy i dzieci straconych w Ruszczuku cisną się tłumnie do konsulatu rosyjskiego, żądając opatrzenia, skoro za sprawą agentów rosyjskich zostali osieroceni. Konsul Hitrowo i żona jego wspierają hojnie te biedne rzesze i dają im mieszkanie w konsulacie.

Kapitan Bollman był lekko draśnięty w lewe plecy i przyszedł już do zdrowia.

Z Ruszczuku donoszą o nowych aresztowaniach. Cały lud trzyma z regencją, lecz wojsko jest kompletnie zdemoralizowane obietnicami wielkich nagród.

Wiedeń 18 marca. Posiedzenie komisji budżetowej. Komisja przyjęła rezolucję, domagającą się, aby rząd jeszcze w ciągu bieżącej sesji wniósł przedłożenie o usunięciu lub przynajmniej znacznem ograniczeniu drobnej loterji.

Berlin 18 marca. Arcks. Rudolf odwiedził wczoraj wszystkich członków cesarskiego dworu jakoteż ministrów i Moltkego; przyjął wraz z ks. Wilhelmem zaprosiny na śniadanie do korpusu oficerskiego pułku gwardji im. cesarza Franciszka Józefa, był na obiedzie u niemieckiego następcy tronu, a wieczorem razem z tym następcą tronu był na przedstawieniu baletu, poczem udał się na raut do cesarstwa, na który było zaproszonych 220 osób.

O 11 wieczór wyjechał z niemieckim następcą tronu do Poczdamu, gdzie trzy dni zabawi.

Reichsanzeiger donosi, że w rocznicę urodzin cesarskich otrzyma Robillant order czarnego orła. *National Ztg.* pisze z tego powodu, że nadanie tego orderu jest świadectwem, iż się odnowił związek Austrji, Włoch i Niemiec, związek, który będzie dość silnym, aby stawić czoło wszystkim żywiołom, chcącym zakłócić spokój w Europie.

Post pisze w tym samym duchu i podnosi, jak niedorzeczną jest prasa francuzka, która zadaje sobie teraz pytanie: jakie zdobycze terytorjalne zawarowały sobie Włochy przystępujcą ponownie do austro-niemieckiego sojuszu?

Czyż prasa ta nie rozumie — pyta *Post*, że związek ten nie ma i mieć nie może zaczepnych zamiarów, a całym jego celem jest utrzymanie *status quo?* W końcu *Post* podnosi, że w ostatnich paru tygodniach nie było ważniejszego argumentu za utrzymaniem pokoju, jak to nadanie orderu Robillantowi.

Petersburg 18 marca. Na wtorkowym raucie u W. ks. Włodzimierzostwa był cesarz bardzo spokojnie i wesoło usposobiony, rozmawiał też dość długo z niemieckim ambasadorem.

Budapeszt 18 marca. Posiedzenie sejmu węgierskiego. Sejm odrzucił wniosek Appony'ego, żądający, aby sprawdzaniem wyborów poselskich zajmował się nie sejm, lecz trybunał państwowy. Tisza przemawiał przeciw temu wnioskowi.

Paryż 18 marca. Boulanger wystosował do przewodniczącego komisji wojskowej pismo, w którem wyraża ubolewanie swoje, że komisja źle oceniła jego intencje.

Następnie oddaje hołd demokratycznemu usposobieniu komisji i w końcu wypowiada nadzieję, że po tym liście zapanuje między nim a komisją najlepszy stosunek.

Rzym 18 marca. Pułkownik Saletta, który niegdyś był komendantem garnizonu Massawy, został mianowany generał-majorem, przyczem powierzono mu komendę nad wojskami w Massawie, w miejsce odwołanego generała Gene. Saletta wyjeżdża w poniedziałek z Neapolu

Rzym 18 marca. Monsignor Galimberti z dwoma sekretarzami jedzie dziś do Berlina, aby doręczyć cesarzowi Wilhelmowi własnoręczne pismo Papieża.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża: J. ks. Swidrydełło-Swiderski z Pukienicz. W. Niezabitowski z Lanek M. Skibniewska z Podola rosyjskiego. M. Czerniakowski z Lisiczyniec. Wł. Tchórznicki z Pohorylec.

Z zbożowych targów

18 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 8 75	7.85 8 50	7.75 – 8.50	8 40 – 9.25
Żyto	5.50 6 20	5.35 – 6.10	5 25 6 —	5.90 – 6 40
Jęczmień	6 22 – 7 25	5.— – 7.—	4 90 – 7.—	5 50 – 7 30
Owies	5·— – 5 70	5·— – 5.50	5.— – 5 50	5 — – 5 85
Groch	4 90 5 50	5 50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 70	5.— – 0 —	5 — – 5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	·— ·—	9.— ·—	9.— 9 —	9.— ·—
Lnianka	·— ·—	·— —	—·——·—	·— —
Konic. czer.	35.– 48	32 – 48 —	30 – 46	35.– 48 —
Konic. biała.	45 – 85·	40.– 48.—	37.– 50 –	40 – 55
Konic. szwed.	48 – 60—	—·——·—	—— —	——·—·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 18 marca. Pszenica od 9 44 do 9·50. Żyto od 7·03 do 7·08 Okowita 25·62½ do —.—. – **Berlin** 18 marca. Pszenica 162 75 do 163 50 Żyto 126 — do 127·—. Okowita 37·75 do 39·90. **Peszt** 18. marca Pszenica 9 04 do 9 06 Żyto 6 65 do 6 67. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 18 marca. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 80·90 Renta wspólna srebrna 81·25 Renta 4% złota 110.90. Renta 5% papierowa 97·75. Akcje banku austro-węgierskiego 865 zł. Akcje austrjackie kredytowe 286·90. Funty szterlingi 127·80. Napoleondory 10·09—. Marki niemieckie 62·60.—

Lwów. Z Izby handlowej, 18 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 75	204 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 50	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem.	100 75	102 15
Banku krajowego 4½% w. a	96 50	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5 92	6 04
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·40	10·52
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13¼	1·15¼
100 marek niemieckich	62.20	62.95

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.04	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.12	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

12)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— No to już nie śmietanka śmietanki. A przynajmniej śmietanka trochę nadwarzona, jeśli to prawda co opowiadają. Ten spadek...

— O! droga pani wie dobrze, że nie jestem złośliwy. Słyszę i widzę tyle rzeczy, że czuję się obowiązanym do tajemnicy z zawodu, jak adwokat. Zresztą, tylko zacząć skrobać!... Spostrzegam tu osobę, która nie wiele by na tem zyskała.

— Ah! nieprzyjaciółka pana, biedna pani Hémery. Wszyscy wiedzą, że pan jej nie znosi, a to dla tego, że nie jest z naszego towarzystwa! Jednak pomyśl pan! mężowie nasi prawie się nie rozłączali, została wdową w tym czasie co i ja...

— Mam nadzieję, że tu koniec podobieństwa. Ale — zawołał nagle Rochetorte — któż jest ten pan?

Joanna skinęła i Gwido, który nie spuszczał jej z oczu, zbliżył się natychmiast.

— Pragnę bardzo — rzekła doń — przedstawić cię margrabiemu de Rochetorte. Hrabia de Vieuvicq, stary przyjaciel naszej rodziny.

— A! pan de Vieuvicq? — zawołał stary kawaler, kłaniając się z widocznym szacunkiem.— Ostatni z rodu, jeśli się nie mylę. Matka pana była z domu Paulan, z rodziny Paulanów Prowanckich. Miałem zaszczyt znać ją młodą panienką, gdy z rodzicami przyjeżdżała do Anjou, odwiedzać sąsiadów naszych, państwa Moracé, staruszków dziś już nieżyjących.

Gwido skłonił się w milczeniu, patrząc ciekawie na niezmordowanego gadułę, który genealogję jego znał tak dobrze jak i on.

Ale już markiz niezdolny zajmować się długo jednym przedmiotem, rozmawiał z hrabą de Javerlhac, który wypytywał go złośliwie jak spędził tydzień.

Javerlhac był zwolennikiem klubu, tak jak Rochetorte człowiekiem światowym.

Między tymi dwoma ludźmi była głucha niechęć, podobna do tej, jaka w zeszłym wieku dzieliła arystokrację miecza od arystokracji rozumu.

Ni dawność rodu, ni zdolności nie miały znaczenia w oczach Javerhlac'a, jeżeli istota temi darami uposażona nie była członkiem klubu przy ulicy Royale. Klub ten uważał za swoję ojczyznę, królestwo i domowe ognisko. Owdowiały oddawna, tam sobie stworzył tryb życia według własnych upodobań. Tam jadł, przyjmował przyjaciół, tam się golił, czesał, ubierał, a jeśli nie mógł przespać się inaczej jak na fotelu czytelni, poradził sobie na to, wynajmując w sąsiednim domu mieszkanie, które się łączyło bezpośrednio z apartamentem klubu.

Javerlhac posiadał umysł żywy i dowcipny i do najpiękniejszych wspomnień jego życia należał wieczór, w którym odegrano na przedstawieniu klubowem jednoaktówkę jego utworu. Odtąd dręczyła go myśl skryta, by mógł wystawić jaką sztukę w Komedji francuzkiej.

Oprócz tego z całego Paryża on znał najwięcej skandali wielkiego świata; żaden gabinet komisarza policji nie słyszy tyle szeptanych tajemnic, ile ich się opowiada głośno po klubach między dwunastą a drugą w nocy.

Gdy Rochetorte wymienił już wszystkie minione i spodziewane obiady, Javerlhac zapytał:

— Więc pan znasz tego młodego człowieka? do jakiego klubu należy?

— Zapewne do żadnego; mimo to spi dobrze i nosi jedno z najstarszych francuzkich nazwisk. Rodzina jego znana powszechnie; szlachectwo datuje się od wojen krzyżowych. Mógłby wyliczyć panu imiona wszystkich swoich przodków, aż do towarzyszy broni św. Ludwika. Tylko w kieszeni, ani rzodkiewki! Jego ojciec wiódł życie wystawne i stracił majątek, dając jeść i pić tłumowi ludzi, z których żaden synowi szklanki wody nie poda. Biedny chłopiec, pewnie nie wiele więcej posiada nad zamek feudalny, gdzieś w górach, we wschodniej części.

— To skąpo!

— Zapomniałem o stu frankach rocznej pensji do orderu należącej, bo w roku siedmdziesiątym bił się jak lew.

Biedny Gwido! jakiż był jego debiut w salonie przy ulicy Varenne?

Piękny, dystyngowany, uczony, odważny, z dawnego rodu, mógł mieć wszystko za sobą, ale wyrażenie Rochetorte'a „ani rzodkiewki,“ powtarzane wkrótce w około, wywarło wpływ niekorzystny, którego nie zmniejszała wcale wiadomość o zamku feudalnym. Odrazu Vieuvicq stał się człowiekiem zachwycającym, to jest nieszkodliwym; nie zawadzał mężczyznom, nie dawał powodu do troski matkom, nie był niepokojącym dla panien na wydaniu. Wyjątek stanowiła w tym względzie panna Ludwika de Champberteux, która nie spuszczała zeń oczu.

W chwili gdy nawiązywały się rozmowy, przerwane zjawieniem się Gwidona, drzwi się otwarły i wysoka, ładna kobieta, bardzo strojna, bardzo wydekoltowana, lśniąca djamentami weszła do salonu krokiem podróżnego, który przebiega peron dworca, kiedy już wagony pozamykane. Zdążyła ukłonić się pani de Rambure i uścisnąć rękę Joanny, kiedy słychać jeszcze było głos kamerdynera oznajmiający:

— Margrabia i margrabina de Monguilhen.

W cieniach przedpokoju można było dostrzedz małego człowieczka, z twarzą spokojną, zdejmującego palto. To był mąż.

— Doprawdy! — zawołała Joanna, — jesteś dziś olśniewająca. Dokąd idziesz jeszcze?

— Na *premierę* komedji francuskiej, moja droga. Spóźniłam się, prawda?

— Nie tak bardzo, — wtrącił Javerlhac. — Dopiero pół do jedenastej.

— Miałam gości na obiedzie i wcześniej pozbyć się ich nie mogłam. A pan, autorze, nie poszedłeś się przekonać, jak wygląda powodzenie w przybytku Molière'a?

— Obawiam się, że będzie to coś wprost przeciwnego powodzeniu, — odparł Javerlhac tajemniczo. — Mówiłem to wczoraj Perrinowej na generalnej próbie.

— I pan także nie w teatrze margrabio de Rochetorte?

— Ja, łaskawa pani, bywam tylko we wtorki. Innych dni publiczność jest niemożliwa!

— Dziękuję — rzekła margrabina. — A teraz Joanno uciekam. Nie chciałam opuścić twego pierwszego czwartku. Idziemy, Edwardzie.

— Ależ, moja duszko, — odpowiedział wesoło pan de Monguilhelm, trzeba mnie było uprzedzić, tobym się nie rozbierał.

Margrabina podążyła ku drzwiom, odprowadzana przez Joannę i dystansując męża na dobrą odległość.

— Kto jest ten pan? — rzekła, wskazując na Gwidona. — Przyzwoitą ma powierzchowność. Przedstawisz mi go innym razem. Do jutra rana, o dziewiątej. Wszak pojedziesz konno, nieprawdaż?

Nie czekając odpowiedzi na żadne z tych pytań, pani de Monguilhem zniknęła.

— Czy ta młoda kobieta zawsze się tak spieszy? — spytał Gwido pana de Champberteux, który z nim rozmawiał w kącie salonu.

— Zawsze. Należy ona do nowej szkoły, która gubi towarzystwo francuzkie, a mogącej nazywać się: *Kobiety, które nie mają czasu.* Pani de Monguilhem przyjmuje u siebie, bywa u innych, zajmuje się muzyką i rzeźbą, jeździ konno, uczęszcza na wykłady p. Caro, kwestuje na biednych, prowadzi gospodarstwo, wychowuje dzieci i co wieczór jest w teatrze.

Gdy Vieuvicq ogłuszony podnosił ręce w górę:

— Cóż pan chcesz — mówił dalej baron — typ taki spotkasz pan często bywając w świecie. Śliczna gospodyni nasza prowadzi życie takie samo, jak i jej przyjaciółka. Tylko wychowanie dzieci zastąpiła upodobaniem w kollekcjach — a rzeźbę strzelaniem do celu. — Takiego życia nie wytrzymałyby siły prostego robotnika.

— I jakąż przyjemność znajdują te kobiety w tem kręceniu się jak kółko w maszynie?

— Wiele jest szczęśliwych, że nie mają czasu myśleć. Inne, a do tych należy pani Joanna, wolałyby życie, podobne trybem do życia kobiet poprzedniej generacji, ale robią tak jak wszyscy.— To tłómaczy wszystko, choć one się do tego nie przyznają. Często myślałem nad tem, że nasze prababki dlatego szły na rusztowanie ze wzniosłym heroizmem, bo w przeddzień przyjaciele ich i krewni uczynili to samo.

— Na cóż więc zdadzą się dzisiejsze salony?

— Odgrywają rolę poczekalni na dworcach kolei. Są to pokoje umeblowane, zaopatrzone w krzesła i zegar wiszący, codziennie nakręcane. Istnieją jednak wyjątki, Bogu dzięki! Dowodem tego miejsce, w którem się znajdujemy. — Tu się jeszcze rozmawia.

— Dziadziu—odezwał się głos za nimi — już jedenasta

— Dobrze, Ludwisiu, zaraz idziemy. Tymczasem pozwól, że ci przedstawię hrabiego de Vieuvicq; młody nasz uczony, choć nie ma posępnej miny pedanta.

— Pan de Champberteux żartuje sobie ze mnie — rzekł Gwido, skłoniwszy się młodej panience. — Zresztą sam twarzą swą dowodzi, że można posiadać rozległą wiedzę i pogodne rysy.

— A pan — dodała Ludwika, ze spojrzeniem pełnem zapału — powtórzyłeś na moście Vieuvicq rodzinne wspomnienia z mostu Taillebourg

I oddawszy mu ukłon, jak gdyby był rycerzem w zbroi, odeszła wsparta na ramieniu dziadka.

— Dalibóg! — pomyślał Gwido—nie spodziewałem się dzisiaj podobnej przemowy. Jakim sposobem ten stary mieszczanin przyszedł do tak romantycznej główki i skąd ta mała zna moję historję?

Pani de Rambure, której Ludwika nie odstępowała przez cały wieczór, mogłaby na to pytanie odpowiedzieć.

XIV

Panna Ludwika Desjars de Champberteux zbyt długo obcowała z dziadkiem, aby nie miała być umysłem poważnym i logicznym. Z drugiej strony przez samotność, rodzice bowiem wcześnie ją odumarli, wyrobiła sobie serce romantyczne i egzaltowane.

Nie była ładną i to jej sprawiało ciągłe zmartwienie, nie dla braku hołdów, tylko nie wierzyła, żeby mogła być kochaną.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Polka jeszcze młoda poszukuje umieszczenia jako towarzyszka do starszych osób w mieście, na wieś lub do kąpiel. P. K. poczta Gródek nad Dunajcem.

Przystojny mężczyzna, Katolik 26 lat mający, intratną posadę przy kolei państwowej, z braku czasu i znajomości, poszukuje towarzyszki życia do 25 lat, inteligentnej panny lub wdowy (nawet bez posagu). Za dyskrecją ręczy się. Listy z fotografją proszę przysyłać pod adresem: „Szczęście“ post. rest. Sucha.

Zarząd dóbr w Rokietnicy, poczta Kosienice — ma do zbycia 4 buchajki pół krwi Pinzgauery, dobrze utrzymane 8 miesięczne po umiarkowanej cenie.

500 worów białych francuskich kartofli, zdatnych do gorzelni i w jedzeniu nadzwyczaj smacznych, ma na sprzedaż folwark Odnów (poczta Kulików, 2 mile od Lwowa) po cenie 1 złr. za cetnar metryczny loco dom.

Koniczyny czerwonej nasienie zupełnie czyste i bez Kanianki, jest na folwarku Jagielnica stara po 45 złr. za 100 kilogr. do sprzedania. Wedle życzenia nawet z workiem i z odstawą do stacji kolejowej w Kalinowszczyznie. Zamówienia lub o bliższe poinformowanie się adresować proszę franco. A W. w Jagielnicy starszej, poczta Jagielnica.

Życzyłbym sobie nabyć fizykę z pytaniami i odpowiedziami dla szkół średnich. Kto posiada podobną fizykę do pozbycia, niech raczy zgłosić się kilkoma słowy kartką koresp. Adres. P. Zd. nancz w Grodzisku, p. Rzeszów — Strzyżów.

Pokój w parterze frontowy z wiktem i usługą od 1 Kwietnia przy ul Sykstuskiej l. 35.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)